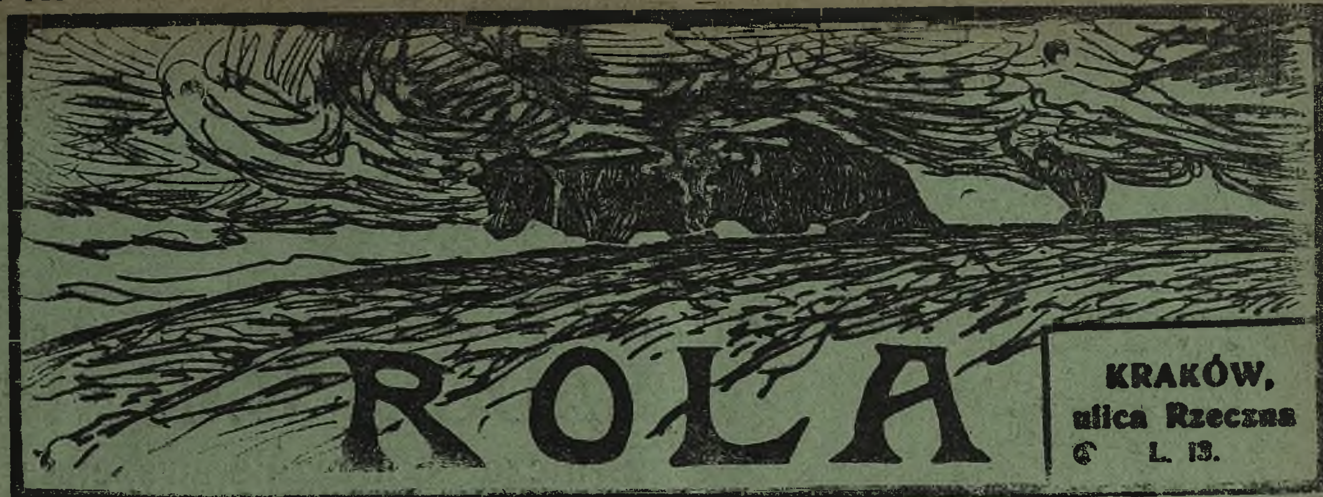
Nr 10. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 5 marca, 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Niepiśmienni.

Pewien znakomity pisarz podczas pobytu w Zakopanem wybrał się na daleki samotny spacer i zbłądził. Na rozstaju dróg ujrzał jakiś drogowskaz z napisem, ale napis był tak wysoko umieszczony, że znakomity pisarz nie mógł go przeczytać.

Akurat przechodził tamtędy góral, więc znakomity pisarz zwraca się doń:

— Moi drodzy, czy nie wiecie co tam napisane?

Góral spojrzał na drogowskaz, potem na znakomitego pisarza, wzruszył ramionami i odparł:

— Nie wiem, proszę pana, bo ja jestem tak samo niepiśmienny jak pan...



W sądzie.

Jan Kozioł jest oskarżony o kradzież spodni i staje przed sądem. Po świetnej mowie obrońcy sąd go zwalnia.

Adwokat: — Pan jest wolny, może pan już iść.

Kozioł kręci się na miejscu, wreszcie nachyla się do adwokata i szepce:

— Panie mecenasie, może by oskarżyciel wpierw wyszedł, bo jestem właśnie w tych skradzionych spodniach i obawiam się, że on je pozna.

Wróg hałasu.

Mąż: — Zdaje się, że nasz sąsiad nie bardzo jest zadowolony z faktu, że kupiliśmy naszemu Wojtusiowi bęben.

Żona: — Dlaczego tak przypuszczasz?

Mąż: — Podarował Zdzisiowi scyzoryk i zapytał, czy wie, co znajduje się w bębnie...



Recepta pijaka.

— Ja, jeżeli nie mogę zasnąć wypijam kieliszek wódki!

— A jeśli i to nie pomaga?

— To jeszcze jeden.

— A jeśli jeszcze nie pomoże?

— To trzeci, czwarty, piąty, szósty, siódmy...

— A jak to wszystko nie pomoże?

— To już mi wszystko jedno.



Wierzy w tatusia.

Fałszerz monet dał swemu 8 letniemu synkowi 10 złotych i posłał go do sklepu. Kupiec poznał jednak, że moneta jest fałszywa.

— Niestety dziecko, tej dziesiątki od ciebie nie przyjmę, bo jest niedobra — powiedział.

— Jakto niedobra, proszę pana — zawołał z oburzeniem chłopak. — Sam widziałem, jak tatuś ją robił, więc musi być dobra.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 10 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 5 marca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Skąd czerpać wiedzę?

Nieraz zdarzyło się, iż wielcy i głośni w świecie mężowie nie mieli za młodu możności nabywania potrzebnych nauk szkolnych, ani też nie mieli możności nabywania wiedzy przez czytanie dobrych książek i gazet, a każdy prawie krok rozwoju swego umysłu okupywali największymi ofiarami, a przecież położyli wielkie zasługi i głośną okryli się sławą. Pochodzi to stąd, iż wszystko to, czego im los w młodocianych latach odmówił, zdobyli w późniejszych latach własną gorliwą i wytrwałą pracą nad dobrą książką i dobrą gazetą.

Czytanie książek i gazet jest potrzebą kulturalnego człowieka, czymś naturalnym i prostym, jak na przykład jedzenie. Niechęć do czytania jest dziwactwem, nie czytanie jest tym samym, co stronienie od ludzi.

Człowiek szuka dookoła siebie ludzi miłych mu, czasem, podczas zebrania towarzyskiego, spotyka drugiego, ciekawszego, o głębszym pojmowaniu życia i postępu, miło mu z nim rozmawiać i słuchać go. Więc człowiek lgnie do niego, chciałby jak najwięcej czasu spędzić z nim i gawędzić. Często bowiem odczuwa się głód nowych wrażeń, nowych ludzi i skoro się ich znajdzie, przywiera się do nich całą duszą.

Z książką jest tak samo. Człowiek szuka wśród nich czegoś, coby mu dało zadowolenie. Czasem przerzuca się wszystkie książki w pewnej bibliotece, aby znaleźć taką, któraby dałaby człowiekowi to, czego pragnie, która byłaby — jak ów człowiek — mądra i umiejąca mówić. Czytając taką książkę, oderwać się od niej nie można, a przeczytawszy ją, pragnie się innej, i tak dalej, bez końca. To samo jest z dobrymi, pouczającymi gazetami.

Głód książki to zaleta, którą należy szczególnie nie tylko tolerować, lecz rozwijać. Prawda, trzeba uważać, aby dzieci czytały stosowne dla ich wieku i intelektu książki, inaczej, zamiast korzyści, poniosą na duszy szkodę Lecz bronić czytania, jak to się niejednokrotnie dzieje, jest krzywdą wyrządzoną dziecku, jest jakoby zamknięciem przed dzieckiem bramy, otwartej na świat, na ten świat, gdzie tyle rzeczy ciekawych się dzieje, gdzie uczyć się można i wychowywać.

Zgorszyć można się także, ale to zależy od mądrości i równowagi ducha rodziców. Dzieci opiekunów, uważających na ich lekturę, napewno nie będą czytały książek złych Jakże miło słyszy się w bibliotece takie słowa: „Proszę o książkę młodzieżową" — wymówione przez młodą panienkę, albo gdy młody chłopiec prosi o książkę podróżniczą, „bo romansów to ja nie lubię".

Należy o tym pamiętać, że książka i gazeta jest taka, jaką czytelnik ją chce mieć, bowiem jeżeli złą książkę lub gazetę czyta wielu ludzi, to przybywać będzie takich książek i gazet coraz więcej i siać zgorszenie w duszach ludzkich. — Jednakże jeżeli nikt ich czytać nie będzie, to przez to znikną one szybko. A więc nie sam autor i wydawca jest winien, że złe książki i gazety istnieją, równą z nimi winę ponoszą czytelnicy.

Jeżeli książka nie jest odzwierciedleniem rzeczywistego życia, to zapewne ma ona szlachetne ideały w założeniu i pragnie szare, codzienne życie podciągnąć na taki stopień, jak to wyidealizowane w książce lub gazecie. Takie książki i gazety urabiają charaktery i przerabiają świat.

Jeżeli ludzie to pojmą, to pokochają dobre książki i gazety, jak kocha się i ceni dobrych ludzi.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

Nie omyliła się, Noińska wprawdzie miała się już cofnąć z bramy i sieni, która stanowiła zwykły salon mieszkańców poziomu kamienicy — do swych wracając ponatów, gdy ujrzała zbiegającą z góry kucharkę, zaledwie starą chustą na głowę i ramiona narzuconą, przyodzianą. Noińska pospieszyła naprzeciw niej.

— Pani majstrowo dobrodziejko, na rany Chrystusowe, nie zdradźcie mnie! ale co się u nas stało dziś!

— Cóż? cóż? słowo daję — nie zdradzę, zmiłujcie się, uchowaj Boże co złego?

— Albo ja wiem! — poczęła płakać kucharka. Ale niechno pani majstrowa posłucha tylko. Jak Agatka jego tam zaprowadziła, tak samowar zgasł, a ta głupia, bo to cielę, niezgraba... sama nawet nie nastawi... przybiegła do mnie. Ja pożegnałam panią majstrową i na górę. Zaraz samowar zakipiał. No — to i koniec... chcę zejść — patrzę, ehe — Agatki nie ma już... Smignęła na dół... a ja ją wiem... albo do Matusowej, albo z tym łajdakiem Józkiem w kącie się duży... co ja jej z tego przepowiadam kiedyś nieszczęście, bo to z pod ciemnej gwiazdy. Musiałam zostać na górze, a nuż zawołają, albo co. Co było robić. Jest szpara — o tyla... we drzwiach co przez nią choćbyś nie chciał patrzeć, to oko lezie. Patrzę się tedy.

Nic — siedli tak podle siebie jak przystało a Małuska niby z bólu głowy — bodaj to tylko prawda — zaraz ich samych zostawiła. — Ale ona tak zawsze. No — nic. Siedli tu, parlując jak zwyczajnie. Tere fere, ten się śmieje, ta oczy spuszcza, ten milczy, ta żartuje. Kiedy patrzę, aż on ją za rękę, moja jejmościuniu, bierze, niesie do ust i całuje.

Całuje! co to powiedzieć całuje — mało nie zjadł, a ona nic. — To już był znak. — Mnie ciekawość wziena, poszłam do drzwi.

Kiedy poczną potem rozmowę, aż słyszę takie głosy, że aż mi się strach zrobiło. Zdaje mi się, że się kłócili. Kiedy zacznie ona płakać, on klękać, ręce mu obie dała. Ehe! to już i po wszystkiemu. Oświadczył się. Ciotka wchodzi i tylko ręce do góry podnosi — a potem zaraz nazad do drugiego pokoju, żeby im nie przeszkadzała. Co potem za termedie były, powiadam majstrowej, czysto na teatrze. Jak poczeni się za ręce chwytać, to odstępować, to się zbliżać, a ta płacze,. ten jak burak się zaczerwieni, to blednieje... tuż śmiech i radość i wnet jakby ich na męki wzieni. Ta sobie oczy zakrywa — ten włosy rozrzuca, a wciąż za ręce się łapią, jakby ich strach brał, żeby jedno drugiemu nie uciekło. Padam ma - strowej, że mnie, patrząc, aż gorąco się robiło. Dopiero potem siedli spokojniej i nuż cicho szeptać, a tak blisko, że niemal głowami się sturgali. Patrzę, Małaska we drzwiach stoi, oni, jakby jej tam nie było. Zaciekawieni, poszaleli. Ot, co jest... ot — co — dodała kucharka — cóż majstrowa na to?

— A cóż? młode ludzie — rzekła wzdychając Noińska — albo się pobiorą, to im to zaraz ustanie, albo, co ja mogę wiedzieć.

— E! uchować Boże, myśleć co złego! — odparła kucharka — panna bardzo stateczna — ale co się kocha, to się kocha. Co prawda, to prawda, że takiego kochania to rzadko, bo u panów, moja jejmość, ważone i pieczone, a oni się zapominali jak, z pozwoleniem, na wsi, prosty parobek i dziewka.

Teraz tylko nie widać, że radcy się opowiedzą. A ja myślę, że on już córce da wolność, bo ona go za nos wodzi, jak sama chce. Co zamyśli, to z nim zrobi.

Majstrowa pokręciła głową.

— Ciekawam tylko — dodała — co familia tego paniczyka powie, bo to to faneberje, szlachta i wojskowe ludzie, im to tam o córce urzędnika i nie gadać.

— E! moja jejmość — rozśmiała się kucharka — niech no on kuferek otworzy, a na stół położy, co ma, będą inaczej śpiewali. Boć nie majętni.

Majstrowa się zamyśliła.

— Pobiora się, co ma być — rzekła — bo jakby im nie pozwolili no i...

— A! chowaj Jezu Chryste, gotowiby sobie życie poodbierać — odezwała się kucharka.

Sceptyczniejsza Noińska szepnęła:

— Abo — abo. Dobranoc jejmości.

— Dobranoc.

Nazajutrz po tym wieczorze z rana wyszedł pan Kalikst do biura. Noińska, w bramie stojąc, z filuternym uśmiechem dała mu dobry dzień — patrząc śmiało w oczy. Ciekawą była szczęśliwego zobaczyć, wydał się, jak później mówiła — gdyby nigdy nic!

Miała go za wielkiego filuta.

Dostrzegła bowiem, ze wyszedłszy z kamienicy w ulicę, podniósł głowę do góry, uśmiechnął się, zdjął kapelusz i przywitał się z kimś. Jużciż pomyślała, nie z kim — tylko z nią, która tam już go wypatrywała.

Brenner, późno w nocy powróciwszy, bardzo rano znowu wyszedł z domu.

Kalikst, choć się stołował na Nowym Swiecie, zwykle po obiedzie do domu zachodził, spoczął trochę i dopiero stąd do biura powracał. Tego dnia jednak nie widziano go w domu. Ku wieczorowi na pewno gotowała się go spotkać Noińska, ale — co jakoś wydało się wszystkim bardzo dziwnym po wczorajszym — do późna go się nie doczekały kumoszki. Majstrowa miała posądzenie, iż go chyba nie dopilnowała, że już na górce musi być. Dla wyjścia z przykrej niepewności szepnęła chłopcu Fryckowi, aby się podkradł pode drzwi na górce i zobaczył, czy jest klucz w zamku. Fryckowi w to było grać. Kopnął się pędem i jak burza potem z góry spadł, niosąc matce zapewnienie, że w dziurce klucza jako żywo nie ma i że nią zajrzawszy puste tylko widział mieszkanie.

Kumoszki głowami kiwały mocno. Kucharka mówiła, że panna cały dzień chodziła zamyślona i smutna; wyglądała oknami, siadała grać, nie mogła, czekała z herbatą, a ciotka posyłała Agatę na górę zobaczyć, czy pana Kaliksta nie ma.

Pana Kaliksta nie było.

Ciekawość Noińskiej i kucharki do najwyższego stopnia była zaostrzoną. — Co to jest? co to może być? szeptały, boć, ano...

Godzina dziewiąta. Kumoszki siedziały na straży w bramie, nuż go zobaczą powracającego, kucharka, by była znać dała na górę — nie przyszedł jednak. Już mrok padł zupełny i komentarze najosobliwsze na ucho sobie podawano, czyniąc rozmaite uwagi, gdy dwóch mężczyzn, za którymi zaraz nadciągnął trzeci w płaszczach, z minami jakiemiś urzędowymi, zjawili się w bramie, obejrzeli po siedzących tam, coś poszeptali i jeden z nich, jakby u siebie w domu — nie pytając nikogo o nic — poszedł szybkim krokiem w głąb do Dygasa.

Noińska, choć niby się nie przypatrywała, widziała, jak wszedł do izby stróża, zabawił tam kilka minut i wyszedł z nim razem. Dygas alias pan Lasanty — który względem obcych przybierał zawsze postawę człowieka niezależnego, bo w kamienicy, prawdę rzekłszy, on rządził i panował i dlatego musiano go szanować. Dygas, wychodząc z nieznajomą ową figurą, przybrał minę taką pokorną, że niemal zdawał się przestraszony. Szedł z głową spuszczoną, jak na ścięcie. Obaj nie mówili do siebie słowa. — W sieni też panowało milczenie. Aramowicz, który był wyszedł z fajką w gębie ze swej izby, spojrzał tylko na stojących w bramie i fajkę schował do kieszeni. Dopiero teraz Noińska się domyśliła, że przybyli ichmoście bodaj należeli do policji. Strach paniczny ogarnął wszystkich. Aramowicz, jak prędko się wysunął tak jeszcze prędzej nazad do mieszkania się swojego schował. Chłopcy instynktem czując jakąś grozę, poukrywali się w kątach. — Majstrowa z kucharką wytrwały wprawdzie na stanowisku przez ciekawość, ale się później przyznawały, że i po nich ciarki chodziły.

Jak ów trzeci z Dygasem nadciągnął do dwu oczekujących w bramie, puściwszy przodem stróża, w milczeniu zaczęli wchodzić na schody. Kucharka, nie śmiejąc iść za nimi, posunęła się tylko na posteru nek obserwacyjny taki, aby mogła widzieć, czy idą na pierwsze piętro, czy na górkę. Minęli pierwsze.. zaraz i poszli dalej.

Cisza głucha panowała w kamienicy. z dołu słychać było tylko, jak Dygas swoim kluczem odmykał mieszkanie pana Kaliksta.

Słysząc to kucharka zbiegła do majstrowej, ścisnęła mocno za rękę — podniosła głowę ku górze, a sama pospieszyła do kuchni. — Nie wypadało jej z żadną plotką występować, ale wzdychając i pokasłując, poczęła się przechadzać po kuchence, a że tuż był pokój pani Maluskiej, wywabiła ją z niego.

Ciocia wyszła do niej zobaczyć, co się dzieje — poznała zaraz z miny służącej, iż coś się przytrafiło, o czymby powiedzieć miała ochotę, gdyby była zapytaną. Stanęła przed nią. Kucharka pokiwała głową i palcem wskazała na górę.

— Co? — spytała Małuska.

Ta schyliła się jej do ucba.

— Policja — trzech...

— Gdzie?

— U pana Kaliksta na górze.

— A on?

— Nie ma go.

— A jakże weszli?

— Kazali Dygasowi otworzyć.

Małuska załamała ręce. Zywa i ciekawa sługa natychmiast spełniwszy, co ją korciło, wybiegła dla dalszych obserwacji.

Stanęła tym razem na dole, pod schodami, wiodącymi na pięterko, ale w tej chwili przyszło jej na myśl, że miała bieliznę rozwieszoną na strychu podle górki, chwyciła więc koszyk, aby mieć pretekst i, choć bielizna była jeszcze mokrą, cichuteńko wdrapała się na górę. Myślała, że u drzwi znajdzie Dygasa, ale ten znać był wewnątrz. Idąc, zatrzymała się nieco podedrzwiami, nasłuchując.

Żadnych jednak głosów wewnątrz słychać nie było, tylko wyraźnie bardzo stukot jakby otwieranych szuflad i szelest dokonywanych papierów. Na tym miejscu długo stać było niebezpiecznie, przypomniała sobie kucharka, że obok na strychu ściana była cieniusienka, dzieląca go od poddasza, a w ścianie u góry szpara, przez którą raz zastała Agatkę, stojącą na wywróconym ceberku i podpatrującą nieprzyzwoicie czynności pana Kaliksta, bo to była dziewczyna, ciekawa „jak żywe srebro“ wedle wyrażenia kucharki, która jej prorokowała, że na nic dobrego nie wyrośnie.

Tymczasem sama postanowiła użyć środka, za który dobrze w kark dała Agatce i wcisnęła się na poddasze, gdzie znalazła gotowy ceberek stary, z bijącym sercem oko przyłożyła do szpary. Swiece, pomimo, że nie było jeszcze bardzo ciemno, stały pozapalane na stoliku; książki, papiery, rzeczy porozrzucane widać było po stolikach i kanapie. Milczący ci dwaj ichmoście uwijali się po mieszkaniu. Trzeci z Dygasem stał u drzwi. — Dygas ponury, z głową spuszczoną, stał jak winowajca u progu, myśląc zapewne, jak ta nieszczęśliwa jakaś historia dobrej reputacji całej kamienicy zaszkodzi.

Dwaj ichmoście, gospodarujący nie u siebie, niezmiernie byli czynni, próli krzesełką, darli kanapę, próbowali podłogi, zaglądali za piec, na piec, rewidowali belki u pułapu, macali stoliki pod spodem, słowem, zdawali się czegoś szukać, czego znaleźć nie mogli. Jeden z nich nawet prół odzienie, myśląc, że w nim trafi na coś zaszytego. Kupka papierów i trochę książek już było na bok odłożone. Z niezmierną wprawą i biegłością przybyli goście systematycznie dokonywali inwentarza całego mieszkania. Szufladki pozamykane otwarto wytrychami, które trzeci, stojący u drzwi miał w pogotowiu, co mu kose wejrzenie Dygasa ściągnęło — szczęściem przez nikogo nie dostrzeżone. Liczono znalezionych trochę pieniędzy, zaczęto wiązać listy i papiery — a jeden jeszcze skrzętnie obchodził najmniejsze zakątki ze świecą. Zajrzano do pieca gdzie były podarte papiery i zrzynki i te z niego wydobyto... słowem nie było mysiej dziury niemal, do którejby nie zajrzał który z tych panów.

Pozapalali potem cygara i między sobą zaczęli coś mówić żywo, zabierać „corpora delicti“ ale kucharka nie mogła dosłyszeć ani słowa.

Zalecono potem Dygasowi, aby o tym co zaszło, zachował milczenie pod karą, najsroższą.

— Proszę jaśnie panów — odezwał się stróż frasobliwie — co ja mam tam gadać, a przez to się nie utai, że panowie tu byli i szukali. Ludzie stali na dole, ta tu w kamienicy języków dosyć.

— Niechże je trzymają za zębami — zawołał jeden z bakenbardami w półksiężyce — bo.. będzie źle. — I pogroził na nosie. Dygas już zmilczał.

— Powiedzieć im, żeby nie paplali, a nie to ich poprowadzą tam, skąd nie rychło wrócą — rozumiesz.

Nie było co z nimi rozmawiać i rozprawiać, Dygas utarł gębę i umilkł.

Dopiero zaczęli zabierać książki i papiery, Dygas widział, jak jeden pieniądze do kieszeni włożył, drugi zegarek wiszący na ścianie uprzątnął, spojrzeli i rozśmiali się do siebie, jakby mówili: — Gdy go uwolnią, jeżeli do tego przyjdzie, pieniądze i zegarek nie będą mu już w głowie. Związano papiery w serwetę, zdjętą ze stolika, na dwa grube węzły, paczkę wziął jeden pod płaszcz i zaczęli się wynosić. Jednę świecę zgasili, drugą dano Dygasowi.

Już mieli wychodzić, gdy kucharka, wyjście ich uprzedzając, cicho się ze strychu wykradła, zapomniawszy o koszyku od bielizny, wpadła do kuchni i padła na stołek dysząc, ledwo żywa.

Na trzask drzwi nadbiegła Małuska — chciała się dowiedzieć, co się stało, lecz kucharka ze strachu i wzruszenia nie rychło odzyskała mowę. Posypały

się potem słowa przerywane chwytaniem się za głowę i piersi. Małuska tyle tylko zrozumieć mogła, iż u pana Kaliksta w niebytności jego rewizja się odbyła. Z tego domyśleć się trzeba było, że albo młodzieniec uszedł i skrył się, czując się winnym, albo go już aresztowano.

Biedna ciotka, acz nie była wcale wtajemniczoną w to, co Brenner robił i czym się zajmował, załamała ręce, nie wiedząc sama, czy ma o tym oznajmić Julii czy nie. Przeczuwała, jak okropne wrażenie ta wiadomość zrobi na niej, choć nie domyślała się wszystkich następstw jej i — wniosków.

Julia już i tak dzień cały chodziła, coraz bardziej ku wieczorowi będąc rozgorączkowaną i niespokojną. Wchodzenie i wychydzenie ciotki, szepty z kucharką, jakieś w niej podejrzenia budziły. — Co tu było począć?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niespodzianki na drogach.

Największym i najsławniejszym na świecie terenem ochronnym dla zwierząt i roślin jest park imienia prezydenta Krügera w Południowej Afryce. Pod względem rozmiarów dorównuje on Belgii. W Parku tym, który jest dumą południowych Afrykanów, zwierz Afrykański, w wszelkich jego odmianach, żyje swobodnie odpowiednio do swych właściwości. — W ostatnich jednakże czasach zaobserwować było można niespotykane na ogół dotychczas a przecież bardzo przykre zjawiska: dzikie zwierzęta stawały się jakoby coraz dziksze i zuchwalsze w stosunku do ludzi. Farmerzy, mający swoje farmy w sąsiedztwie rezerwatu, coraz częściej skarżą się na to, że lwy napadają ich trzody. Myśliwi, dla których dostępna jest pewna część parku, stwierdzają, że zwierzyna od pewnego czasu nie przychodzi w tak wielkiej liczbie do jezior dla zaspokojenia pragnienia· Lwy w parku Krügera wykonują rządy terorystyczne w stosunku do innych zwierząt, tak iż prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości okaże się konieczność znacznego zmniejszenia ich stanu.

Stosunki ilustruje wypadek dwóch mieszkańców Rodezji, którzy przybyli w odwiedziny do Południowej Afryki. Pewnego dnia obaj wybrali się w step, by spędzić tam noc pod gołym niebem. Napotkawszy po drodze niezamieszkałą chatę obserwacyjną, zatrzymali się w niej na noc. W nocy jeden z nich obudzony został nagłym hałasem. Przetarłszy oczy, zobaczył zbliżający się do okna dziwny cień i usłyszał ciche prychanie. Następnie cień skoczył z chaty przez okno i nastała cisza. Przestraszony Rodezyjczyk wyskoczył z łóżka, sięgając po strzelbę i podszedł do łóżka swego towarzysza. Łóżko było puste. Wypadł więc przed chatę, lecz to, co tutaj zobaczył spowodowało go do natychmiastowego powrotu i do zabarykadowania chaty. Gromada głodnych lwów rozszarpywała przed chatą zwłoki jego przyjaciela. Następnego dnia znaleziono szczątki nieszczęśliwego w stepie.

Rozzuchwalone bestie niepokoją nawet drogi. — Pewien automobilista spotkał na drodze, w odległości 50 km. od Buluwayo, grupę zwierząt, które zdala robiły wrażenie wielkich psów. Kiedy zbliżył się ze swym wozem rozpoznał, że nie były to psy, ale cztery lwy i 7 czy 8 hien. Po kilku strzałach na postrach automobilista ruszył pełnym gazem przy głośnych sygnałach wprost w środek stada. Przestraszone w pierwszej chwili zwierzęta przepuściły auto, którego już później dogonić nie mogły.

Straszliwy wypadek zdarzył się w Posaka, w północnej Rodezji. Pewna rodzina murzyńska, składająca się z rodziców i dwóch córek, wyruszyła w drogę do krewnych, zamieszkałych we wsi, oddalonej o 60 mil. W drodze rodzina zanocowała pod gołym niebem. W okolicy tej od lat nie widziano dzikiego zwierza. Nagle w nocy rozległ się przeraźliwy krzyk mężczyzny, którego lew wlókł w paszczy za sobą. Matka obudziła córki i kazała im czym prędzej wdrapać się na drzewa. Starszej udało się to istotnie, ale matka, która zająć się musiała drugą, 5-letnią córką, nie zdołała się już ratować ucieczką i została rozszarpana przez nadbiegłe lwy. Lwy zauważyły siedzącą na drzewie dziewczynę i zaczęły ją oblegać. Ale mimo głodu i pragnienia dziewczyna wytrwała na drzewie przez dwa dni, aż wreszcie lwom znudziło się obleganie i powędrowały dalej.

Tak to ochrona zwierząt w parku Krügera nie jest równocześnie ochroną ludzi zamieszkujących w sąsiedztwie.

Nowy rząd węgierski.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam członków nowego rządu węgierskiego. Siedzą od lewej ku prawej: minister spraw wewn. Keresztes-Fischdr, premier Teleku, minister oświaty Homan. — Stoją: minister spraw zagr. hr. Csaky, minister rolnictwa Michał Teleky, minister sprawiedliwości Tasnady-Nagy, minister handlu Kunder, minister obrony narod. gen. Bartha, minister skarbu Reményi i minister stanu Jaross.

Tak w Polsce jak i na Węgrzech rządy zmieniają się, jednakże nawiązana historią przyjaźń obu Narodów polskiego i węgierskiego pozostanie na zawsze. Z żadnym innym narodem Polacy nie żyją w tak serdecznej przyjaźni jak właśnie z Węgrami.



Przygoda myśliwska.

Wówczas jeszcze byłem młody, gotów z wichrem iść w zawody, gotów z wilkiem iść w zapasy. Już dziś temu dawne czasy, kiedym dniami i nocami z dubeltówką i z chartami szedł w ostępy, szedłem w knieje, mając zawsze tę nadzieję, że się kiedyś spotkam z dzikiem, z tym okrutnym, z tym psotnikiem... Zawsze we mnie ta myśl żyła i jak zorza mi świeciła.

Raz, gdym w leśnym był ostępie, psy leżały w trawy kępie, a jam dobre dwie godziny śledził każdy ruch zwierzyny. Wtem się krzaki poruszyły. Wyszedł Błażej, starzec miły i tak rzecze:

— Oj, mój panie! lepiej porzuć polowanie, ponieważ my napędzamy stado dzików, których mamy już na oku, bo to sprawa ciężka, panie, nie zabawa... to nie zając, kuropatwa, tylko dzik, z nim rzecz nie łatwa...

— Wola Boża, mój Błażeju! — rzekłem — Mości dobrodzieju, wszystko jedno, nie ustąpię, a kul dzikom nie poskąpię...

— Ano, twoja wola, panie. Lecz ja radzę polowanie to dzisiejsze by opuścić, bo się można zaczeluścić, a że noc już swoje cienie zwolna puszcza, więc dzik żenie na żer, na swe nocne gody. Przecie panicz taki młody...

— E, — przerwałem Błażejowi — niechta mi kto co chce powie, ja pokażę żem myśliwy, że to dla mnie żadne dziwy...

Noc jesienna cicha była, twarz księżyca las srebrzyła a gdzieś w gąszczu sowa woła, krzykiem ciszę przerywała, lub słyszałem głos pastucha. Wreszcie znowu cisza głucha, nad mą głową zawisnęła, jakby przez las śmierć sunęła... Wtem mój Zefir i Diana odpadły mi od kolana, sierść swą groźnie najeżyły, gotowe do skoku były. Ja zaś strzelbę nabijałem i wkoło się rozglądałem, gdy tymczasem moje harty robią hałas nie na żarty; więc ja patrzę, tu jak burza, dzik z gęstwiny się wynurza i, jak w dym, wprost na mnie wali...

— Wszelki duch Cię, Boże, chwali! Więc ja już, się tarza, we krwi broczy, wywraca krwią zaszłe oczy. Lecz, o zgrozo! Panie Boże! a dyć ich pełniuśko w borze, więc ja w nogi! nie ma rady, bo to silne, złe jak gady. Lecę... myśl mi przyszła taka, by na świerka dać drapaka, drapię się więc, już u celu... gałąź trzask... bęc, przyjacielu... A to dobre, myślę sobie, toś już pewnie bracie w grobie, bo już kły się zaświeciły groźnych dzików. Wtem skoczyły moje wierne dwa kundysy, szarpiąc dzików, jako bisy. — Ja więc z tego skorzystałem, znów na świerka się dostałem. I myślami k' Bogu lecę, że mię przecież miał w opiece. Po godzinie dobrej może słyszę strzały hen gdzieś w borze, więc ja wołam z całej mocy:

— Kto tam! niech mi da pomocy!...

Wreszcie światła migotają, ludzie głośno rozmawiają, idzie Błażej na ich czele z dubeltówką w dłoni śmiele.

— A, tuś panicz, Bogu chwała! że cię tu nie rozszarpała zgraja tych okrutnych dzików, tylko twoich pomocników. Oto obaj we krwi brodzą, tu za ciebie śmierć znachodzą... Zejdź ze świerka na dół, panie, bo skończone polowanie, a mówiłem.. No, nie szkodzi, wszak tak robią tylko młodzi, ale słuchać nie zawadzi, kiedy stary dobrze radzi.

Tę okrutną historię nie zapomnę, póki żyję, że ja biedny przed dzikami uciekał na świerk, a ze psami dziki zrobiły wesele. Oj tak, moi przyjaciele!

Robert Rydz.

Był sobie War i Sawa.

O powstaniu Warszawy nie mamy właściwie żadnych ścisłych wiadomości. Najbardziej prawdopodobnym wydaje się przypuszczenie historyków, że początkowo była to wieś, należąca do rycerza Warsza, zwana od jego imienia Warszową, a potem Warszawą. Ale podanie ludowe mówi inaczej. Pogodny, wesoły i spokojny lud mazowiecki nie wywodzi historii swego miasta od orężnych zwycięstw, ani głośnych czynów. Początek Warszawy chce widzieć

Bogactwo lasów

pszczyńskich.

Śląsk jest krainą kontrastów, bowiem tuż obok okręgu przemysłowego rozciągają się też wspaniałe lasy pszczyńskie, w których żyje dużo rzadkiej zwierzyny.

Mianowicie w lasach tych między innymi żyje na swobodzie jedno z ostatnich stad żubrów w Europie. Stado to liczy obecnie 18 sztuk. — Lasy pszczyńskie stały się obecnie terenem licznych wycieczek z najdalszych nawet miejscowości Polski.

Obok zamieszczamy uchwycone przez fotografa zdjęcie przedstawiające żubry.



w wiejskiej sielance, w pogodnych zdarzeniach życia codziennego.

Jedna z tych legend, to historia o dobrym królu Kazimierzu, zwanym Odnowicielem.

Było to — jak mówi legenda — wtedy, gdy król Kazimierz objeżdżał swe państwo i patrzał pilnie, czy nie dzieje się krzywda poddanym, poza jego plecami. W jednym z takich objazdów zapuścił się na Mazowsze. Podejmowany wspaniale przez wojewodę wybrał się dnia pewnego na łowy i zabłądził w nieznanych sobie borach. Koń jego na wykrotach nieprzebytej puszczy złamał nogę i król strudzony niezmiernie, głodny i zziębnięty napróżno szukał drogi do zamku. Dopiero wydeptana w mchu ścieżka wyprawadziła go na skraj boru. Ale wojewodzińskiego zamku nie było widać nigdzie. Natomiast u stóp króla szumiała bystra rzeka.

Na jej urwistym brzegu stała chata rybacka. — Król zastukał do drzwi, suknie mając podarte o gęste krzewy i ochlapane błotem i, nie mówiąc kim jest, prosił o gościnę.

Biedny rybak przyjął serdecznie nieznanego rycerza, mimo, że sądząc po szatach nie liczył wcale, aby mu się mógł kiedyś wywdzięczyć obdarty chudzina. Prosił jednak, aby nieznany gość trzymał mu do chrztu dwoje dzieciąt, bliźniąt, które tego właśnie dnia przyszły na świat w małej chatce.

Nazajutrz rankiem odnalazł króla w rybackiej chacie strwożony wojewoda. Ale król nie zaraz odjechał do zamku. Wprzódy w parę z panią wojewodziną trzymał do chrztu rybakowe bliźnięta. Nadał im też imiona: chłopca nazwał War, a dziewczynkę Sawa. Darował ich ojcu szmat ziemi nad rzeką i prosił, by nazwał tę miejscowość Warszawą.

Inna znowu legenda o nazwie Warszawy mówi, że przed laty, kiedy na tym brzegu Wisły nie było jeszcze miasta, tylko wieś rybacka, na skraju wsi, nad samym brzegiem rzeki mieszkała młoda i hoża wdowa Sawa. Nie mogąc sobie dać rady uprawianiem pola, ani łowieniem ryb, żyła z tego, że warzyła strawę dla przepływających Wisłą flisaków.

Dobra była gosposia z pięknej Sawy, bo flisacy, którzy choć raz się zatrzymali w jej gospodarstwie, potem dopływając do wsi, — już od brzegu głośno wołali:

— Warz Sawa — bo pilno im było do smacznego jadła.

Tak się to zawołanie „Warz Sawa“ przyjęło, że w końcu zaczęto wieś na urwistym brzegu Wisły nazywać Warzsawa, a potem Warszawa.



MACIEK BZDURA GADA

Zeby nie liściarz i baby, co mi śledzie na imininy przyniesły, toby cłek o tych swoich imininach co to były w tamten piątek pewnikiem na śmierć se zabocył.

Ale ze nic na tym świecie nie jest bez jenteresu, tak i te baby, co mi śledzie przyniesły, tez rachowały se, co mie moze która dla swoi dzieuchy na śledzia złapie. Bo dejmy na to tako Skwarkowo, co ja ji ani brat, ani swat, ani kumoter, śledziem kce mi sie przychlibić skróć swoi Kondy, co to o maluśko łoknem nie wyskocy, jak ino ujźry jakiego śturkaca. A Matusowa, co tyz mie kce dla swoi Jagaty na śledzia złapać, jak nie przymirzając tego lisa do paści, co to z wielgaśny ciągoty do chłopa jaze ni moze w chałpie usiedzieć, jeno raniuśko gębę se usmaruje jakimsik smarowidłem cyrwonem, coby mieć — jak pada uzdecka korolowe i swęda się po wsi z jednego kojca na drugi, coby ludziska widzieli jako łona piekno.

Ale zem to cłek nie głupi, to sie tez na śledzia zadny babie złapać nie dam. Sledzia se od kuzdy wsunąłem do wańciocha, a jich dzieuchy niech kto inksy kostuje i kwalić Boga, ze sie i moje jimininy skońcyły i zacął sie pośnik i ze to juz kuniec tego łazenia po róźnych weseliskach, krzcinach i inksych hulaniach, bo teraz ludziska musą odpokutować za grzychy, co se narobili w tych zapustach. Co prawda, to nie wszyćkie ludziska sie do pokuty nadają i na pokutę sobie słuśnie zasłuzyli. Ja, dejmy na to, ni mam co pokutować, bo przeciezem do chłopów zębów nie scyżył, za stodołę z Walkiem nie chodziłem, anim sie do nikogusieńko nie zalicał, a ze sie do mnie baby zalicały, to ja temu nie winiem, ze do tego casu jestem se kawalircok i o ozenku nie pomyślałem.

Zebym ja tak był se księdzem proboszcem, to juzby te baby siarcystą pokutę za swoje grzychy miały ode mnie, zeby jem sie odniechciało w kawalirską kapustę włazić i chłopów na zeniackę namawiać, jak cłek do zeniacki nima nijakiej łochoty i swój panieński zywot kce se do kuńca zywota prowadzić. Być zeniatym, to przecie zadnego kawalircoka przymusić ni mozna, bo to przecie nie asenteronek, do którego kazdy chłopacek chybać musi, cy kce cy nie kce, tak, jak to i mnie nieboszcka Austrio poprosiła i do wojska zabrała.

Być zeniatym, to musi cłek sam kcieć, bo inacy jak załozyć se na kark babskie jarzmo. Jakby tak padło do wybirania, cobym kciał, cy do wojska chybać cy za babę, to przecie złapałbym za wojsko, niźli za babę, bo przy wojsku dają zarcie i cłek ma i opieronek, a cóz baba da chłopu. Jak ji cłeku nie das grosów, to ci nic, ze swojego fartucha ani ze zonadrza nie wytrzepie i zryć nie ugdysi. Przy babie mas tez po zeniacce i strapacyje. I zeby to jedną strapacyję, ale jak sie te strapacyje zacną walić po zeniacce za babą na chłopa, tak ich kuńca dockać sie ni mozna.

Jak sie cłek ulągnie, a tez jak juz cłek kikuty otrzepie, to nikaj nima napisane, ze musi być na tym świecie zeniaty, bo tez nima nikaj napisane, ze z tego świata na tamten świat chłop musi chybać zeniaty i dlacegóz te baby uwzieny sie na mnie i na prawo i na lewo i w zapustach i w pośniku nawet cłek ino słysy: „Maciuś, zeń sie!“

Cóz cłek temu winien, ze takiej Kaśce, cy Kondzie, cy Jadze, cy inksym jesce dzieuchom roki ulatują jak temu ptaskowi, co to za dziesiątą górecką odlatuje od nas na zimę. Przecie ja zadnej baby nie

stworzył, jeno Pan Bóg, bez to i latem zadnej ujmował nie bede.

Bez to radzę wszyćkim babom i tem zeniatem i tem nie zeniatem i tem dzieuchom, co to dopiro pióreckami zacynają porastać i do kawalirów zyrkać, cobyście szczyze w tym pośniku do pokuty sie zabrały, a kuzda z was pewnikiem bedzie odmłodzona i na dusy i na swojem grzysnem ciele.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Guatemala. II.

W Guatemali istnieje roślina magiczna, której skutki po spożyciu są rzeczywiście niesamowite, ponieważ powoduje rzekomo dar jasnowidzenia, pozwalając widzieć na odległość i przepowiadać przyszłość. Jakkolwiek nieprawdopodobnie może to wyglądać, faktem jest, że zanotowano na tym tle szereg niezwykłych zjawisk. Roślina ta nazywa się „yaz". Indianie używają jej przy niektórych ceremoniach religijnych i magicznych, podczas których zażywają ją w formie plastycznego, żółtawego ekstraktu. Wprowadza on ich w stan jedynego w swoim rodzaju opilstwa.



Atoll czyli rafa koralowa, na której grzbiecie przez działanie promieni słonecznych utworzył się grunt, na którym rosną palmy.

Jeden z traperów, który spędził dłuższy czas wśród prymitywnych szczepów indiańskich, udzielił bliższych szczegółów o właściwościwościach i działaniu tej niezwykłej rośliny. Pomimo pijackiego oszołomienia jakie sprawia, roślina „yaz" nie jest niebezpieczna, chyba że się ją spożyje w zbyt wielkiej ilości. Wtedy bowiem człowieka zamienia dosłownie na zwierzę.

Indianie, którzy są pod wpływem gwałtownej i silnej dozy „yazu", biegają jak wściekli, skaczą wyją, wywracają oczami i drapią ziemię pazurami, jakgdyby byli tygrysami albo jaguarami. Biada temu, kto im wtedy stanie na drodze. W tym podnieceniu i oszołomieniu, w jakim się znajdują, rzucają się na napotkanych ludzi, próbując ich pogryźć i powalić. Skutki nie są jednak zawsze tego rodzaju. W umiarkowanej ilości spożyty „yaz" pozwala człowiekowi nawiązać kontakt ze światem niewidzialnym. Zaczyna się to od uczucia nadzwyczajnej lekkości. Ma się wrażenie jakgdyby się leciało w powietrzu i jakgdyby się było czystym duchem. Następują też inne, jeszcze dziwniejsze zjawiska.

Wspomniany traper opowiada o nieprawdopodobnym wprost zdarzeniu jak pewien Indianin pod wpływem „yazu" opisywał swoim współplemieńcom wygląd europejskich miast, których nigdy nie widział. Rzecz dzieje się daleko od świata cywilizowanego i wśród szczepu, u którego nigdy jeszcze przedtem noga białego człowieka nie postała.

Byłby to przykład jasnowidzenia na odległość. Potwierdza skądinąd tego rodzaju działaniu „yazu" wypadek, jaki się zdarzył pułkownikowi Custodio Morales z armii kolumbijskiej. Zażył on magicznego ekstraktu pod kontrolą lekarza, który potem opisał całe zdarzenie.

Otóż pułkownik Custodio Morales — a znajdował się on wówczas w głębi dżungli, z dala od wszelkiego ośrodka cywilizacyjnego — po spożyciu „yazu" miał sen, że jego ojciec umarł, a siostra ciężko była chora. W miesiąc później otrzymał list z zawiadomieniem o śmierci ojca i chorobie siostry.

Do tej samej kategorii magicznych roślin należy zioło, którego używają Indianie południowo-amerykańscy, zwąc je „zielem grobów", podczas gdy uczeni ochrzcili je mianem „Datura sanginea".

Nie trzeba sądzić z nazwy, że ziele grobów rośnie na cmentarzach, lecz Indianie chcą przez to powiedzieć, że pozwala wejść w kontakt i porozumiewać się z duchami ich przodków. Zresztą właściwo-



Pożar podzwrotnikowego lasu.

ści „datury“ są już oddawna znane, bowiem czarownicy dawnej Europy posługiwali się tym zielem do przyrządzania różnych pomad, olejków i pachnideł czarodziejskich.

Indianie wszakże jedzą specjalny rodzaj tej rośliny, znacznie mocniejszej w działaniu od tej, która rośnie pod naszym niebem. Człowiek, który zażyje większej ilości soku „datury“ wpada najpierw w stan szału. Oczy jego nabiegają krwią, a siła muskułów zwiększa się dziesięciokroć. Potrzeba przynajmniej dwóch siłaczy, żeby go obezwładnić.

Następnie osobnik ten popada w stan kompletnego otępienia. Oczy jego przybierają wyraz bezmyślny, a on sam nie słyszy słów, jakie się do nie go mówi. Następują konwulsje, piana ukazuje się na ustach i człowiek zapada w sen. W trakcie tego śnią mu się nadzwyczajne rzeczy.

Według relacji jednego z podróżników, który widział Indianina pod działaniem „ziela grobów“ człowiek ten po przebudzeniu opowiadał, że był w cudownej jakiejś krainie, pełnej owocodajnych drzew. Dawni mieszkańcy jego wioski, których znał, a którzy już pomarli, wyszli naprzeciw niemu i prowadzili go do chaty nad brzegiem strumienia, gdzie oczekiwały już nań najpiękniejsze dziewice. Przodkowie ostrzegli go, że należy się mieć na baczności przed sąsiednim szczepem, przepowiedzieli nieurodzaj kukurydzy i polecili zawczasu poczynić zapasy.

Ale to ziele grobów nie zawsze jest nieszkodliwe. Ci, którzy go nadużywają, tych potrafi rzeczywiście zaprowadzić do grobu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

— Wortałoby iść a zobocyć, cy łono se co gotuje — roześmiał się Pietrek.

— Jak kces zebyś mioł łeb urwany, to idź — odpedziała mu matka. — Ale sie tłuce gorckami — szeptała do ucha Piskorzowy. — Jesce wom mliko połozliwo.

— E-e-e, cheba wypije wtrącił się Pietrek.

— Dy, wicie, zart zartem, ale to straśnie wom ciekawe, skąd sie tak raptem w wasy chałupie wzieny strachy? Cheba zeby? — namyślała się sąsiadka, czy powiedzieć, co jej na myśl przyszło. — Wicie co? dajcie na msę za niebozyckę — doradzała Wojtkowi. — Moze to i wasa wróciła sie po śmierci?

— Jezeli sie nie mylę, to Wojciechowo nie dadzą wom spokoja, ale jak zaceni, tak będą juz tak bandować. Wicie, pokropciez jesce chałupę wodom święconom.

— Dym caluśką flaskę juz dziś wykropiuł — odezwał się ze stodoły Marcin. — Moze ta i prawdę godocie, ze to Magda nieborzycka! — prawił. — Ale, bo tyz mo sie ji ło co łozchodzić!

— Ej, wos tyz sumienie boli ciągle, zem sie juz łozeniuł — wyrknął ze złością Wojtek.

— A juści, ze mie boli! bo jaz wstyd! zeby za miesiąc po pogrzebie pirsy, juz drugo baba do chałupy przysła — odciął sie stary.

— Dejcies spokój, dejcie! — uspokajała Borońka.

— Stary dziod mo sie łochotę zryć juz ze mnom — mruknęła z gniewem Hanka.

— Pocałuj ty starygo dziada! wis! — wrzasnął na całe gardło Marcin ze stodoły.

— Byłabyś chocioz ty mądrzejso! — upominał babę Piskorz — kiedy staremu brząkowi swarów sie zachciwo.

Borońka, widząc, że się zanosi na kłótnię, pociągła syna za rękaw.

— Chojdze Pietrek chodź do chałupy, bo północek juz pewno bedzie — kiedys sie wyśpimy?

Widocznie i strach bał się północnego piania kogutów; bo zgasło w kuchni światło i diabelskie harce w chałupie ucichły.

— Chodźwa juz! — rzekł Wojtek. Dręczył sie myślą, co ma zrobić? Dać na mszę za Magdą, cy, jak chce baba, sprowadzić bacę, zeby zazegnoł złygo ducha. Ło, Boze! wzdychnął se i wsunął sie pod pierzynę.

Jakież zdziwienie ogarnęło wszystkich, gdy rankiem wszedłszy do chałupy, zobaczyli przed piecem skorupy z jajek, a na ławie rądel z jajecznicy. Komora była otwarta i garczek z masłem gdzieś się podział. Także zniknął kołacz co Hanka trzymała dla siebie i pokryjomu jadła, gdy nikt nie widział

Piskorz z córką miał iść do żniwa. Ale wpierw Anielka musiała wydoić krowy. Marcin narwał liścia na kapuście dla królików po drodze, bo wyganiał z pszenicy kury.

— Gdzies chodok? cego nie idzie wyganiać bydło, kiedy słonecko juz tak wysoko — zapytał Wojtka.

— To łon pewnie jesce se śpi! — mruknął Wojtek i wylazł na drabinę i huknął:

— Władek! dokądze bedzies gniół?

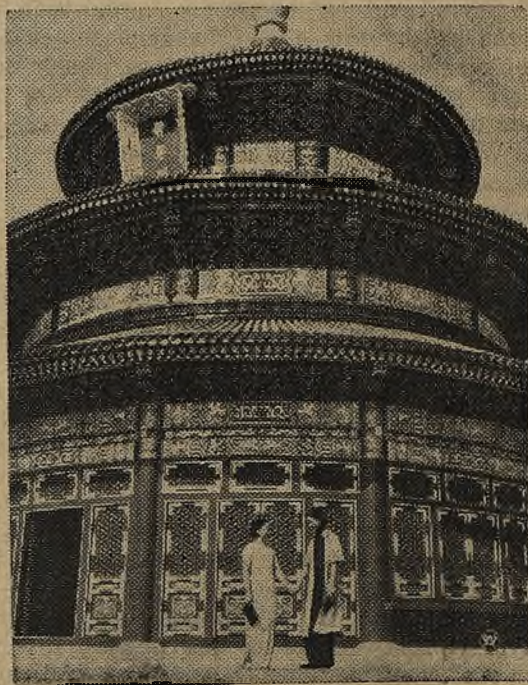
Ale chłopak, nic się nie odezwał.

— Wstajes do krośset diobłów, cy kces, zebym cie poskiem łobudziuł?

— Brzuch mie jesce boli — odezwał się Władek z płaczem. Całom noc nie społ, dopiero teroz.

— Wyłaź mi zaroz do wyganiacki.

Zabytki Pekinu.



Piękna ta budowla jest zrobiona z kolorowego marmuru i wchodzi w skład kompleksu budynków „świątyni nieba“ w Pekinie.

— Kiedym straśnie chory tato głowa mie tyz boli — skarżył się chłopak płaczliwie.

— Ino, nie dowirzoj ze mną, psie ścirwo sobace! bo jacy tam wyjde do ciebie a przełoję cie poskiem, tak zarozicek łozdrowiejes!

Zaszmeszyła się i poruszyła na stryszku słoma, po drabinie począł się spuszczać Władek, postękując.

— No, możli ze! — przynaglał Piskorz, sirpy do gorzci i jazda w pole!

Hanka spojrzała na chłopa.

— A cóz bedzie z gadzinom? przecie trzeba świnie łobrządzić i jakie śniodanie tyz zrobić.

Wojtek łysnął oczami na babę i podrapał się za uchem:

— To som mom iś do pola, bo wy baby ni mocie nigdy casu? Ano, juści! tu w chałupie straśnie jest roboty, ze nie starcy casu, zeby pomóc przy zniwie; dwoje prosiąt, śniodanie i dziecko! To łostajze juz w ty chałnpie, ino mos przyniyś nom śniodanie — a dziadek tys musą iś z nami do pola.

— Lepi byś przódy zrobiuł co z tym przeklętym piecem, bo nijak się polić nie do. Cy znowu dziś mom lotać na chałupy z gorckami?

Wojtek znowu w zakłopotaniu podrapał się w głowę.

— E e e! jo sie mom jesce tropić, gdzie bedzies gotować? to twoja rzec, łod cegos byś była w chałupie? Nieborzycka dawała se zawdy radę ze wszyćkim — mruknął i zabrawszy sierp wyszedł z chałupy.

– Cie! niebozyckę bedzie se spominoł — syknęła w złości Hanka. Przypasała czystą zapaskę i poszła do Borońki pożyczyć na śniadanie chleba. Próbowałą jeszcze rozpalić pod blachą, a widząc, że diabeł dalej siedzi w piecu, zabrała garczek i poszła do sąsiadki

Przygotowania do wyboru papieża ukończone.

Przygotowania techniczne do wyboru nowego papieża, t. zw. konklawe, zostały już definitywnie ukończone. W konklawe weźmie udział 62 kardynałów, 124 towarzyszące im osoby duchowne i świeckie oraz 111 osób niezbędnego personelu, a mianowicie: lekarzy, aptekarzy, służby i rzemieślników.

W ten sposób podczas konklawe znajdować się będzie w Watykanie około 300 osób.

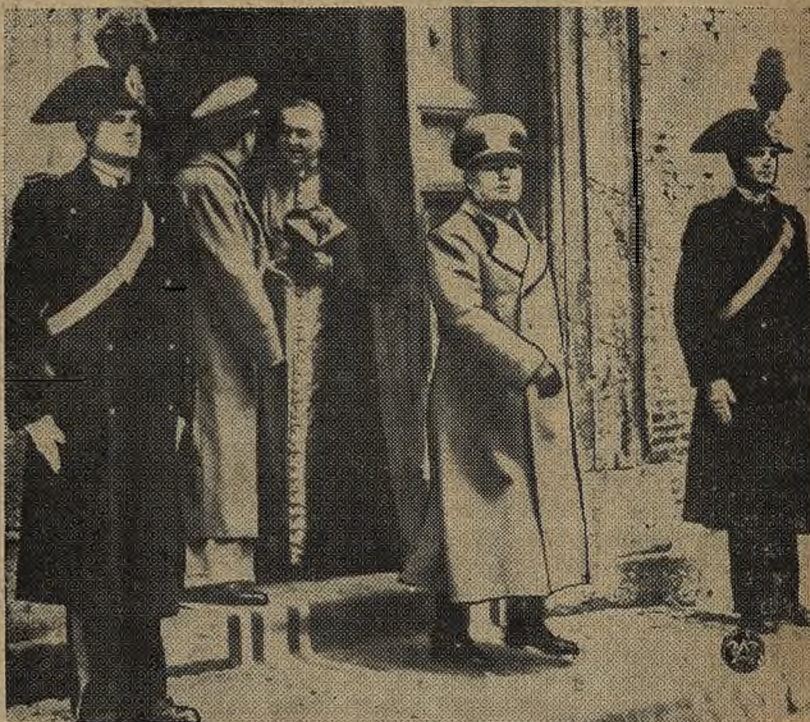
Przygotowano i wypróbowano piec służący do palenia kartek wyborczych w razie nieotrzymania 2/3 głosów, potrzebnych do wyboru.

Ks. Nuncjusz Apostolski nadesłał pismo, w którym wyrażając podziękowanie Polsce za udział w żałobie Kościoła po zgonie Ojca św. pisze:

Z powodu bolesnego dla całego katolickiego świata zgonu śp. Papieża Piusa XI otrzymała Apostolska Nuncjatura w Warszawie przeliczne dowody głębokiego i serdecznego współczucia ze strony różnych organizacyj i stowarzyszeń religijnych, kulturalnych i społecznych całego kraju, ze strony wszelkich klas obywateli bez różnicy partyj, wyznań i narodowości — ze strony wreszcie prasy wszelkich kierunków, nawet tej, która daleką jest od ideologii katolickiej

Cały Naród Polski wraz ze swymi władzami wziął udział w powszechnym hołdzie, złożonym Wielkiemu Papieżowi, który przez długie lata, z nieustraszoną wiarą, rozdzielał w skłóconym i nienawiścią rozdartym świecie skarby prawdy i miłości, co więcej, złożył przyjętą przez Boga ofiarę z własnego życia, byle tylko oddalić od ludzi widmo powszechnej a morderczej wojny.

Żaden inny hołd nie może być milszy Stolicy św., ani droższy papieskiemu przedstawicielowi w Polsce, a dla zawsze wiernego Narodu polskiego bardziej zaszczytny.



Mussolini opuszcza kościół św. Andrzeja w Rzymie po uroczystym nabożeństwie za duszę Papieża.



Sarkofag Piusa XI w podziemiach bazyliki św. Piotra w Rzymie.

gotować. Bała się sama pozostać w chałapie; zdawało się jej, że z którego kąta wylezie to coś i zacznie wywracać wszystko.

Gdy Władek przygnał bydło, dała mu śniadanie. Obiecała mu nawet uwarzyć piołunku no bolenie brzucha, aby tylko pomógł jej urżnąć dla prosiąt krążanki i nie odchodził z chałupy.

— Tyś nie widzioł, jak ty nocy strzygoń smazuł se jajeśnice; wszyćkie jaja zezar i masło — zaliła się i opowiedziała, co sie strachu najedli.

Chłopak dusił się od śmiechu. Pobidujecie se, zanim bedziecie mogli w chałupie gotować — myślał sobie zadowolony. — Dobro była jajeśnica — głaskał się po brzuchu i stękał, że go bolenie bierze, a wykrzywiał gębę, bo go śmiech aż szarpał za gardło.

— Widać, ześ głupi, bo sie śmiejes, choć ni moz z cego — ofuknęła go macocha.

— No, jakże ta! — zapytał Wojtek, wchodząc do chałupy. Rad był, że prawie o zachodzie słońca skończyło się żąć stajanie żyta. Plecy i ręce bolały przy żniwie, ale grunt, że skończone. Wsadził do kuchni głowę.

— Poradziłaś co z tym piecem? — zapytał baby.

— A cózem to miała radzić? Godałam, trzeba iść po Kośmidra, a tyś się uwzion, ze pilniejse zniwo.

— Dy, cekoj! jutro do Pon Bóg dockać, pude do nigo.

— Tyla tu zazegnanie pomoze co umarłemu kadzidło — odezwał się Marcin. — Lepi byś na msę świętą doł za Magdę.

— Bie juści! z rękowa wytrząse piątkę i dom! bo wom sie tego kce.

Hanka z Anielką przyniesły miskę ziemniaków i drugą kwaśnego mleka, postawiły na ławie i podały łyżki. Obsiedli na pogródce pod ścianą, bo tu mniej much było.

— Gdzies Władek? cego jeś nie idzie? - zapytał się Piskorz.

— Pewno spać juz posed — odezwała się Hanka. Grzysi wiedzą co mu jest w ten bańdzioch? cały dzień kwięko i jojcy, juzem mu i piołunku uwarzyła, to choncwot pić nie kcioł.

— Anielka idze go zawołoj! — rozkazał Wojtek.

— Bo łon to nie poradzi som przyś do zarcio? — wyrknął dziadek. Miał jeszcze coś pedzieć, lecz dał spokój, bo na strychu zastukało o powałę, że poderwali się wszyscy i o mału im łyżki nie wypadły z rąk. Nagle, jakby dziesięciu kotów zaczęło się gryźć i miauczeć, aż coś na sień zleciało.

— Nima co! — wzdychnął Wojtek. — Trzeba uciekać stąd. Obaj ze starym pośli ku stodole, baby poszły do stajni do krów.

Wojtek usiadł pod jabłonią i spoglądał na niebo usłane gwiazdami, to na chałupę i komin szarzejący się w mroku wieczornym. Wtem spostrzegł jakąś ciemną postać na dachu, idącą ostrożnie do komina. Zebrawszy się na odwagę, podszedł ku szopie, gdzie dach spadał nisko i czekał, ale nie długo; koło niego zezeskoczył ktoś na ziemię — Wojtek puścił się w pogoń.

— Tyś to był tym strachem, ty? — zapytał — odpinając pasek.

W ciszy wieczornej na pół wsi słychać było klęcie Piskorza i płacz Władka.

IV.

Piskorz wszedłszy do izby, rzucił kapelusz na wyrko dziadka, tak, że synek grzebiąc się w barłogu, został przykryty i przestraszony, żałośnie się rozpłakał.

— Cego ten zatracony bachór tak sie drze? — zapytał babę i usiadł pod oknem na zydlu. Był zły i spodołba spoglądał w okno, a mruczał.

— Bodejze diobli nadali taką robotę! byłbym se zwiózł wsyćko do stodoły z pola, zeby nie dysc; ze sie tyz tak musiało łozciaptać na dobre.

— Cym ci nie godała? pilnuj swoji roboty! — odezwała się Hanka. — Teroz, coz bedzies mioł z tego jęcmienia? wsystek zrośnie na dyscu.

— Dy przecie jemu pilniejso była zwózka u zyda — wtrącił sie Marcin.

— Juz sie łobzywocie? — odwyrknął Wojtek. Wy ino straśnie byście kcieli jesce rządzić!

— Bie juści! łozchodzi ci sie, ze sie misom do twoje gospodarki? — ty zatracony gazdo! toś Lejzorowi sprzątnął wszystek łowies z pola. — A swój jęcmiej to ci sie nie spiesyło zebrać, chocioześ widzioł, ze sie zanosi na psotę.

Wojtek nic sie już nie odezwał. Wsparł głowę na dłoniach i pątrzył przez okno — jak deszcz padał. Pewno — myślał sobie — trza mi było wprzódy zebrać swoje z pola, a potem karcmarzowi. Ale cóz robić? zebym mu nie był dłuznym, tobym patrzuł swoje pirwy zwiźć z pola. — Kciałem se we zbiorki trochy upchnąć długu, to za to jęcmij mi zgnije.

— Ile ześ winien Lejzorowi? — zapytała Hanka jakby wiedziała nad czym duma.

— Cy jo wiem? pozycułem na pogrzyb, po tym sie tyz cosik zborgowało, no i teroz trunek na to wesele. Moze bedzie wsyćkigo do półtory stówki.

— Dy jeździs śnim w kozdą niedzielę do Krakowa, dołeś mu juz z nowygo dwa metry pszenice i całe zbiórki robiułeś u nigo. Jakby to wsyćko zlicyć, toby pewno więcy wyniesło jak ten jego dług.

E-e e e! mocny Boże! — westchnął Marcin. Łon się ani za pięć lot nie wygrzebie z tego długu, bo z Lejzorem jacy zacąć!

— Mos cas dziś, tobyś posed i porachowoł sie śnim — doradzała Hanka.

— Patrzyłabyś se lepi tam trzopów! — odciął się babie i podniósł się z ławy.

— Kiedys bedzie ten łobiod?

— Dy jesce południa nima, a ty sie juz drzes o łobiod? Widzis, ze drobię zocirkę, a zimnioki juz wreją. Janiela! idze je pośturchoj i zaźryj do świńskiego zura, cy łostygnął, bo trzeba im zaniś.

Anielka pruła spódnice pozostałą po swej zmarłej matce, bo chciała przerobić sobie na suknię. Nie posłuchała słów macochy, gdyż w tej właśnie chwili myślała jaki by fason był najodpowiedniejszy do tej materii.

— Słysys co ci godom? — podniosła głos Hanka.

— Czego się tak drzecie!

— No widzicie! łona nie słysała, com godała. Spojrzała przy tym na dziewczynę. Ło ty chorobo! — wrzasła — i cegoz psujes te spodnicę? Rzuciła niecki z ciastem na wyrko i wydarła kieckę Anieli.

— Cóż macie do maminych rzeczy? — zapytała zbierając po ziemi kawałki co wypadły z rąk macochy.

— Mozebyś sie zapytała, cy ci wolno psuć przyłodziwę — zasyczała Hanka.

— Czy was mam prosić o pozwolenie? — z błyskiem gniewu w oczach zapytała dziewczyna.

— Łod tegom tu jest, zebyś mie słuchała — odcięła się macocha. Nalała kwaśnego mleka na miskę do gorącej zacierki i poszła odcedzić ziemniaki.

— Mozebyś dziwko posła zaniś picie świniom? — krzykła na Anielkę. — Widzicie ją! jo będę sie sama

uzyrać ze wsyćkiem, a łona bedzie se siedzieć, bo łona przecie ksztołcono panna! Cekoj psioduso jedna! dom jo ci pajstwo! pogroziła pięścią.

— Cie! co za swary? — zapytał Wojtek wchodząc do izby. Jest juz łobiod? spojrzał na miskę, i przysiadł na stołku. Gdzies dziadek pośli? Zawo łojze ich — Anielą i Władka tys! moze juz przysed z trowom.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Roboty w sadzie pod koniec zimy.

Jedną z przyczyn częstych niepowodzeń w gospodarce sadowniczej są napastujące drzewa owocowe choroby i szkodniki. Trzeba więc stosować wszelkie zabiegi, mogące zapewnić otrzymanie owoców ładnych i czystych. Do tego celu prowadzi odpowiednia pielęgnacja drzew owocowych.

Do pielęgnacji drzew owocowych przystępujemy z końcem zimy. Wtedy bowiem, gdy drzewa są w uśpieniu, można używać środków chemicznych do opryskiwania. Jest to czas, kiedy szereg szkodników po zimie zacznie się budzić do życia.

Chcąc zniszczyć różne larwy i jajeczka szkodników, trzeba najpierw pień i grubsze gałązki oskrobać i oczyścić. Wszystkie oskrobiny, gałązki, oprzędy i t. p. należy starannie zebrać i spalić. Po uskutecznieniu tego przystępujemy do opryskiwania drzew odpowiednią cieczą. Spośród wszystkich środków owadobójczych najlepszą okazała się karbolina sadownicza. Skuteczność jej nie da się porównać z żadnym innym środkiem. Karbolina bowiem działa skutecznie na jaja mszyc, miodówki, larwy miseczników, korówkę wełnistą, skorupika jabłoniowego, krobniki, szpeciela gruszowego, oraz niszczy ona porosty i mchy a także złuszcza starą korę. Karbolina jest środkiem wypróbowanym przez Stacje ochrony roślin i powszechnie jest stosowana przez ogół rolników i ogrodników. Dodatni wpływ opryskiwania karboliną na drzewa objawia się w lepszych przyrostach, bujnym i zdrowym ulistnieniu, oraz silnym owocowaniu drzew opryskiwanych. Zadnych szkodliwych następstw po użyciu karboliny sadowniczej nie zauważono na drzewach. W Niemczech już od 50 lat stosuje się karbolinę w sadach owocowych. W porównaniu z innymi środkami, jak np. z emulsjami olejów mineralnych, karbolina sadownicza wykazuje znaczną wyższość, tak pod względem działania jak i kosztów użycia cieczy do opryskiwań. — W naszych warunkach karboliny sadownicze są najbardziej wypróbowanym środkiem i zalecane dlatego są przez wszystkie Stacje ochrony roślin.

Do opryskiwań drzew karboliną przystąpić trzeba pod koniec zimy, gdyż zimujące szkodniki są wtedy najwrażliwsze. Nie powinno się opryskiwania przeprowadzać gdy pączki na drzewach już nabrzmiały. Drzewa należy opryskiwać bardzo dokładnie

Przestrzec trzeba rolników przed zachwalanymi różnymi środkami niewypróbowanymi i mało znanymi. Można się bowiem narazić nie tylko na ryzyko wydatków, ale też na ryzyko ujemnego działania na drzewa. W handlu znajdują się też karboliny nazwane podwójnymi przez producentów, choć nie posiadają cech karbolin podwójnych, według obowiązujących norm. Mnożą się ostatnio różne środki owadobójcze, które nie przeszły jeszcze przez naukowe i praktyczne doświadczenia o ich skuteczności. Najlepiej więc będzie, jeśli rolnicy użyją starych wypróbowanych cieczy znajdujących się w sprzedaży od szeregu lat. *Instr. roln. A. Mayer.*

Choroby pszczół.

Z ilości wytworzonego na kuli ziemskiej miodu około 400 milionów centnarów metrycznych, wnosić można, że pszczół żyje na świecie kilka bilionów. Jednak życie pszczół jest bardzo krótkie, bo pszczoła żyje latem do 2 miesięcy, zaś zimując do 8 miesięcy. Długość życia pszczoły łatwo jest sprawdzić przez wprowadzenie do roju matki rasy innej — po której będą się lęgły pszczoły danej rasy.

Jak wszystko co żyje pod słońcem podlega rozmaitym chorobom i dolegliwościom, tak samo też podlegają im pszczoły, których giną nietylko jednostki, ale całe roje i pasieki. Choroby dzielą się na choroby pszczół i choroby czerwiu.

Smiało można powiedzieć, że każdy robak ma swojego robaka, który go gnębi.

1) Do najważniejszych i najniebezpieczniejszych z powodu zaraźliwości, chorób pszczół należy zgnilec. Zgnilec nazywają biczem pasiek. Jest to zaraźliwe zamieranie czerwi. Zgnilec bywa rozszerzany przez same pszczoły, które roznoszą go w miodzie, na swoim ciele i przez pszczelarza na rękach, narzędziach itp.

Bakterie zgnilca są to żyjątka niedostrzegalne gołym okiem, mnożą się one w czerwiu pszczelim z nadzwyczajną szybkością, giną ponad 100% ciepła, żyją do 7 lat.

Bakterie te w 1875 r. znakomity nasz pszczelarz dr. Ciesielski, nazwał Bacillus Preusi, na cześć Preusa, wszechświatowej sławy bakteriologa, który pierwszy je odkrył. W 1885 r. przyrodnicy angielcy Cheshire (Czyszair) i Cheyne (Czein), żyjątka zgnilca nazywali Bacillus atrei (zarazek ulgowy. Zgnilca jest cztery rodzaje nazwane 1) Kiślica (Steptococus apis), 2) zgnilec amerykański czyli właściwy albo cuchnący (bacillus alvei), 3) pomór pszczeli (bacillus larvae) i 4) Skamieniałość czerwiu (aspergillus) rodzaj grzybka. — Przy zgnilcu czerwi w ulu w każdym wieku rozkłada się, gnije i zamiera, zamieniając się w brunatną, kleistą, ciągnącą się masę, ma zapach nieprzyjemny. Z powodu nieprzybywania pszczół, rój stopniowo słabnie i ginie, a co najważniejsze zaraża inne roje i pasieki w okolicy.

Sposobów leczenia zgnilca jest kilka, lecz jest to nader kłopotliwe i nie zawsze się udaje, a przy tym można zarazić inne roje w pasiece i w okolicy. Najradykalniejszym sposobem przerwania tej zarazy byłoby, ażeby zarażone roje niszczyć siarką lub ogniem.

Zapobiegać zgnilcowi można przez usunięcie matki, kilkakrotne przesiedlanie pszczół do nowych uli na nowe gniazda, ścieśnianie gniazd, przetapianie wszystkich plastrów, odkażanie uli i przyrządów karbolem lub sublimatem.

Pszczoły należy skropić salicylem z wodą, biorąc jeden gram salicylu na jeden litr wody. Po przesiedleniu pszczół należy je podkarmiać, biorąc na 1.500 gramów czyli $1^1/_2$ litra syty (tj. miodu z cukrem i wodą), 1 gram salicylu (spirytus salicylowy zabija zarazki). Znany pszczelarz p. Stanisław Brzósko, w dziełku swoim: „Zgnilec u pszczół" i ks. Ciborowski w dziele: „Pszczoły" szczegółowo podają rady i sposoby zapobiegania i leczenia zgnilca.

O pojawieniu się zarazy należy zawiadomić Starostę i Związek Pszczelniczy. Kawałek plastra z podejrzanym czerwiem wielkości 10 razy 10 cm. należy przesłać do zbadania Państwowego Instytutu Naukowego, Wydział Higieny w Bydgoszczy lub Wydziału Leśnego Politechniki we Lwowie. Zgnilec najsilniej występuje w lipcu i sierpniu.

2) Wiosną zdarza się też zamieranie czerwiu wskutek zaziębienia, najczęściej przez zaciekanie ula, zbytnie rozszerzanie gniazda, złe pożywienie i ubytek pszczół. — W takim wypadku należy zaziębiony czerw usunąć i ścieśnić gniazdo — choroba przejdzie.

3) Zaperzenie czyli biegunka: pszczoły zanieczyszczają gniazdo odchodami, ściany ula i same siebie, wskutek czego dużo ich ginie. Powstaje to wskutek niezdrowego miodu, pochodzącego głównie ze spodu i z jodły, długiej zimy, niemożności oblotu i niepokojenia pszczół zimą. W danym razie należy ul oczyścić i plastry zamienić na suche.

4) Biegunka zakaźna odkryta przez niemieckiego pszczelarza dra Zandera w 1907 i 1911 r. powstaje od pasożyta nazwanego „Nosema apis". Oznaki zarazy są: masowe i nagłe zamieranie pszczół tak wewnątrz jak i zewnątrz ula; dotknięte osobniki nie mogą latać, rozłażą się koło ula i giną. — Zaraza ta występuje ostro jesienią i wiosną. Według orzeczenia dra Zandera, pnie na wskróś narażone nie dadzą się uleczyć. Dla przerwania zarazy roje zarażone należy niszczyć siarką lub ogniem; ramki spalić, ule i narzędzia dezynfekować. Mniej zarażone roje należy przetrzymać w ciasnym i ciepłym gnieździe, starać się o pomnożenie nowego pokolenia przez podkarmianie. Rozpoznanie nosemy może nastąpić przez bakteriologiczne zbadanie, w tym celu wysyła się do instytutu naukowego po kilkanaście pszczół z roju podejrzanego. Przy występowaniu chorób zakaźnych należy też zmienić miejsce pod pasiekę.

5) Zaraza roztoczowa „Akarpis Wordis" choroba zawleczona z wyspy Wigrt. Choroba i śmierć pszczół dorosłych następuje przez zastakowanie tchawek pszczoły, chore osobniki skrzydełka noszą rozłożone; najwięcej podlegają na razie pszczoły młode. Radykalnego sposobu leczenia choroby nie ma.

9) Choroba nerwowa — wskutek wypracowania i starości pojedyncze pszczoły dostają drgawek, często opuszczają ul i giną. *Juljan Piwowarski.*

Z wojny domowej w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień na froncie bojowym w Hiszpanii minął spokojnie. Przerzucona armia powstańcza z Katalonii wzmocniła front środkowy i południowy, gotowa do ofenzywy, do której prawdopodobnie już nie dojdzie, gdyż wśród kierowniczych jednostek rządu czerwonego coraz więcej wzmaga się skłonność do kapitulacji za cenę swobodnej ucieczki do obcych krajów wszystkich czerwonych dowódców, którym grozi kara śmierci lub więzienie.

Pod datą 25 lutego b. r. Reuter donosi, że wojna domowa w Hiszpanii wygasa i że strona czerwona nie będzie stawiała dalszego oporu. Wedle otrzymanych w Londynie wiadomości, jedyny polityk hiszpański, będący zwolennikiem kontynuowania walki dr Negrin, znajdować się ma w okolicach Walencji i nosi się z zamiarem opuszczenia Hiszpanii.

Również pod datą 25 lutego Agencja Routera donosi z Paryża, iż prezydent Hiszpanii Azana w dniu uznania hiszpańskiego rządu narodowego przez Anglię i Francję, co ma nastąpić dnia 26 lutego b. r. ma zamiar ustąpić ze stanowiska i emigrować.

Rząd amerykański miał zaofiarować czerwonemu generałowi Maja „honorową gościnę" w Meksyku.

Pod datą 26 lutego donoszą, że w kołach politycznych Paryża krążą pogłoski, stwierdzające, jakoby gabinet czerwonej Hiszpanii p. Negrina miał zamiar dziś podać się do dymisji. Jednocześnie uchodzi za rzecz pewną, że prezydent Azana opuści ambasadę hiszpańską w Paryżu, udając się z powrotem do Sabaudii. Przed opuszczeniem Paryża prezydent Azana ogłosi manifest do narodu hiszpańskiego, w którym umotywuje powody swej rezygnacji i wskaże na bezcelowość dalszej krwawej walki. Z chwilą złożenia urzędu przez prezydenta Azanę funkcję jego powinien przejąć prezydent kortezów Martinez Barrio. P. Barrio jednak bawiący obecnie również w Paryżu, nie ma możności zwołania kortezów dla dokonania wyboru prezydenta, tak, że z chwilą ogłoszenia uznania rządu generała Franco de jure republikańska Hiszpania znajduje się bez legalnych naczelnych władz państwowych.

Gmach ambasady hiszpańskiej w dniu dzisiejszym jest całkowicie zamknięty i dziennikarze ani też interesanci nie są wpuszczani do wewnątrz. Co pewien czas wjeżdżają w bramę gmachu auta ambasady i opuszczają ją po kilku minutach, udając się w nieznanym kierunku. W kołach dziennikarkich panuje przekonanie, że obecny ambasador republikańskiej Hiszpanii kończy już swoje przygotowania do opuszczenia gmachu, który w przyszłym tygodniu przekazany zostanie przedstawicielowi gen. Franco

Czerwoni zamordowali biskupa Teruelu.

W pobliżu granicy francuskiej, wojska generała Franco natrafiły na zwłoki 42 jeńców narodowych, zamordowanych przez wycofujące się oddziały wojsk czerwonych. Wśród zamordowanych znajduje się Biskup Teruelu — uprowadzony przez czerwonych po krótkiej okupacji miasta, dwóch kanoników, wielu oficerów i kilku legionistów.

KRONIKA.

Znamienna mowa w Sejmie przeciw ministrowi Poniatowskiemu. W dyskusji nad budżetem ministerstwa rolnictwa we środę ub. tygodnia poseł Dudziński wygłosił następujące przemówienie: „ideał polityki rolnej jest zależny od celu, który sobie stawiamy. Jeżeli nadal ma się w mieście panoszyć żydostwo w handlu, przemyśle i rzemiośle, a Polak ma tylko być wyrobnikiem, to wtedy idealnym może być ideał p. ministra, a mianowicie gospodarstwo jednokonne — samowystarczalne. Jeżeli jednak chcemy unarodowienia miast, to nasze idealne gospodarstwo rolne produkować musi jeszcze odpowiedniego kalibru człowieka, który mógłby iść do miasta jako kupiec i urzędnik. W takim wypadku ideałem naszym będzie silne gospodarstwo włościańskie parokonne — w pełni produkcyjne, mające możność kapitalizowania. Społeczeństwo ziem zachodnich żąda i żądać będzie takich właśnie gospodarstw włościańsk ch. Kto zamiast dążyć do unarodowienia miast przez stwarzanie gospodarstw małych — ten świadomie, czy podświadomie pracuje w interesie żydostwa. Ideałem p. ministra jest zbiorowisko gospodarstw indywidual-

nie słabych, które będą mocne siłą swej organizacji. Idziemy zatem pełną parą do kołchozów, na co żadną miarą zgodzić się nie można. Cenię — mówił poseł Dudziński — wielką pracowitość p. ministra Poniatowskiego, jego upór w realizowaniu jego programu, stwierdzam jednak, że program ten nie wystarczy, a w wielu wypadkach jest szkodliwy. Nie mogę postawić wniosku o votum nieufności, bo wniosek ten prawdopodobnie by upadł i w ten sposób jeszcze wzmocniłby p. ministra Poniatowskiego, dlatego też ograniczam się tylko do oświadczenia, że społeczeństwo, które mam zaszczyt reprezentować, nie ma żadnego zaufania do polityki ministra Poniatowskiego, a co za tym idzie i do jego osoby na stanowisku ministra rolnictwa".

Pos. Dudziński zgłosił w ub. środę w Sejmie interpelację do ministra spraw zagranicznych z powodu obrazy narodu polskiego przez Gdańszczan Interpelacja brzmi: „Dnia 12 lutego grupa studentów Polaków udała się do Caffe Langfuhr na tzw. Hausbal. Studenci gdańscy wywiesili na drzwiach wejściowych kartkę z napisem: „Hunden und Polen zutritt verboten". (Psom i Polakom wstęp wzbroniony). Interpelant domaga się zdecydowanej reakcji ze strony polskich czynników oficjalnych i zapytuje pana ministra, co zamierza zrobić, aby Polacy w Gdańsku otrzymali satysfakcję za ostatnią zniewagę, jak również, żeby tego rodzaju fakty nie powtórzyły się więcej.

Poseł Rączkowski porusza sprawę oddłużenia rolnictwa. Gdyby nawet uznać, że tylko część rolników jest zadłużona i nie da sobie rady bez dalszych ustaw, to wydaje mi się, że należy przyjąć cyfrę tych rolników conajmniej na około 800.000 rolników, właścicieli gospodarstw. Kto weźmie odpowiedzialność za to, co się stanie z 800 000 gospodarzy, którym grozi egzekucja z nieruchomości i pozbawienie dachu nad głową.

Sprawozdawca budżetowy sen. inż. Skoczylas między innymi poruszył sprawę przedsiębiorstw państwowych. Preliminowane dochody przedsiębiorstw państwowych wynoszą zaledwie 4,1 proc. wszystkich dochodów państwowych. Cóż dopiero można mówić o oprocentowaniu majątku państwowego i o dochodzie z niego, który nie wyniesie nawet 1 procent. I znowu sprawdza się zdanie, że państwo zasadniczo nie jest w stanie prowadzić dobrze i rentownie przedsiębiorstwa i powinno to zostawić inicjatywie prywatnej, która z tych samych przedsiębiorstw jest w stanie wypracować o wiele większy dochód. Stan taki jest wynikiem biurokratycznego prowadzenia przedsiębiorstw przez czynniki państwowe. Przynosi to szkodę dla samego państwa i w interesie tegoż należy wielkiej ilości przedsiębiorstw przerosty etatyzmu jak najprędzej zlikwidować.

Biblioteki wiejskie. Na ostatnim posiedzeniu komisji do spraw społecznych wsi, jaka odbyła się w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, uchwalono instrukcję, dotyczącą organizacji powiatowej sieci bibliotecznej, oraz ustalono zasapy, na jakich opierać się będzie akcja bibliotek wiejskich. Opracowany plan przewiduje w poszczególnych powiatach powstawanie publicznych bibliotek samorządowych, współdziałających z bibliotekami organizacji społecznych. Powiatowa sieć biblioteczna składać się będzie z bibliotek rejonowych i gminnych, oraz z biblioteki powiatowej.

Do zadań biblioteki powiatowej należeć będzie, oprócz obowiązków zaopatrywania w książki mieszkańców (za pośrednictwem filii i bibliotek gminnych), również planowanie i organizowanie racjonalnej sieci bibliotecznej na podległym sobie terenie.

Bezpośredni kontakt z czytelnikiem następować będzie przez gminne biblioteki publiczne, oraz biblioteki rejonowe. Przewiduje się przy tym, że każda gmina będzie posiadała własną bibliotekę, złożoną z wypożyczalni książek i czytelni czasopism.

Jeszcze bliżej z rolnikiem związane będą biblioteki rejonowe, które w zasadzie zasięgiem swym obejmować będą obszar jednej gromady, albo pokrywać się będą z rejonem szkolnym. Biblioteki te stanowić będą najniższą komórkę terenowej akcji bibliotecznej. Jako biblioteki o najmniejszym zasięgu korzystać będą z pomocy i opieki bibliotek gminnych i powiatowych.

Uchwalona instrukcja przewiduje wreszcie zasady prowadzenia różnego typu bibliotek publicznych, ustala kwalifikacje, wymagane od bibliotekarzy poszczególnego typu bibliotek, jak również sposób pokrywania kosztów prowadzenia i organizacji sieci bibliotecznej, które obciążać mają samorząd terytorialny, korzystając z pomocy na ten cel od władz państwowych.

Zabójca wywiadowcy skazany na karę śmierci. W krakowskim Sądzie Okręgowym w poniedziałek ubiegłego tygodnia ogłoszony został wyrok na zabójcę wywiadowcy śp. Franciszka Niedzieli, Juliana Gugułę i towarzyszy — skazujący Gugułę na karę śmierci, Józefa Nowaka na 3 i pół roku więzienia, Franciszkę Kołodziejową na 2 i pół roku, Annę Tylkównę na 2 lata więzienia. W motywach Sąd zaznaczył, że wina oskarżonych została w zupełności udowodniona. W szczególności co do winy Guguli, pierwszorzędnym dowodem jest świadek Kubasówna, która rozpoznała w Guguli sprawcę zabójstwa, a której słowom należy dać wiarę, ponieważ jest to uczciwa pracownica, a jej słowa były szczere i proste. Guguła jest człowiekiem do głębi zdeprawowanym i wyzutym z wszelkich uczuć ludzkich. Chciał on zamordować nawet swą narzeczoną i swą siostrę. Z jego ręki padł młody i niewinny człowiek. Co do jego winy nie ma żadnych okoliczności łagodzących. Po zbrodni nie okazał żadnej skruchy. Okazał nawet przed Sądem butę. Dla takiego przestępcy nie ma innej kary, jak śmierć za śmierć. Oskarżony Guguła wysłuchał wyroku spokojnie, a nawet uśmiechał się.

Skazanie żyda za obrazę polskiego narodu. W kwietniu ub. roku ulicą Zwierzyniecką w Krakowie, przechodził żebrak Zygmunt Bild, który prowadził ślepego Szyję Brauna. — W pewnej chwili obaj żebracy zostali potrąceni przez przechodniów i Bild począł złorzeczyć przechodniom, dopuszczając się przy tym obrazy polskiego narodu. Za czyn swój Bild został skazany na 7 miesięcy więzienia.

Tragiczna śmierć konduktora pod kołami pociągu. W ubiegłą niedzielę o godzinie 13,58, wydarzył się na stacji Kraków-Płaszów straszny wypadek. Konduktor Towarzystwa Wagonów Sypialnych Michał Hołub, chciał wskoczyć do będącego w biegu pociągu, jadącego z Krakowa do Zakopanego. Kiedy za pierwszym razem nie udało mu się wskoczyć, starał się wskoczyć po raz drugi, w tym jednakże momencie stracił równowagę i wpadł pod koła pociągu, które przecięły go na pół. Wypadek wywarł na licznych świadkach wstrząsające wrażenie. Zwłoki pozostawiono na stacji do nadejścia komisji, po czym przewieziono je do Zakładu Medycyny Sądowej. — Hołub pochodził z Lanckorony i był żonaty.

Wybory samorządowe w powiecie krakowskim. W dniu 5 marca odbędą się na terenie powiatu krakowskiego wybory gminne w Prokocimiu i Woli Duchackiej. Jednocześnie odbędą się wybory gromadzkie w gromadach na terenie następujących gmin: Prądnik Czerwony, Zielonki, Bronowice Małe, Liszki, Czernichów, Swiątniki Górne, Radziszów, Tyniec, Trąbki, Bieżanów, Ruszcza, Koźmice Wielkie. W pozostałych gminach, tj. w Mogile, Węgrzcach Wielkich i Borku Fałęckim, wybory odbędą się w dniu 8 marca. Ogółem wybory odbędą się w 17 gminach i około 117 gromadach.

Dąb przywalił starca na śmierć. W ub. piątek o godzinie 11 w lesie OO. Cystersów w Mogile, podcięty dąb spadł na 70-letniego Jana Starnawskiego i zabił go.

Napad na prezydenta Tarnowa. W Tarnowie w ub. niedzielę na idącego z kościoła prezydenta miasta p. Brodzińskiego napadła powracająca z pochodu grupa socjalistów i pobiła go bestialsko. Prezydent Brodziński powracał wraz z żoną po mszy do domu. W pewnej chwili z przechodzącej grupy socjalistów rozległ się okrzyk: „Precz z Brodzińskim! — Niech żyje czerwony magistrat". Jednocześnie jakiś robotnik rzucił się w stronę prezydenta. Brodziński zareagował czynnie uderzając laską napastnika. Wtedy nadbiegli inni i otoczywszy prezydenta zaczęli go bić trzymanymi w rękach drzewcami od sztandarów. Nie wiadomo jakby się skończyło to zajście, gdyby nie przechodzący przypadkowo prokurator miejscowego Sądu Okręgowego, który zawezwał policję. Stan bestialsko pobitego prezydenta jest dość poważny, ma on zranione oko, oraz tłuczone rany głowy i rąk. Jak ustaliło dochodzenie osobnikiem, który pierwszy napadł na p. Brodzińskiego jest robotnik J. Bobola.

80-letni starzec zmasakrowany przez pociąg. Na szlaku kolejowym Dobra-Tymbark, powiatu limanowskiego, znaleziono w międzytorze zmasakrowane zwłoki starszego mężczyzny. Dochodzenia w tej sprawie wykazały, że są to zwłoki M. Kordeczki, lat 80, z Dobrej, który, w godzinach wieczornych przechodząc przez tor kolejowy na rogatce, został zabity przez pociąg osobowy, zdążający w stronę Tymbarku. Zwłoki starca pociąg wlókł na przestrzeni około 3 kilometrów, zupełnie je zniekształcając.

Wielkie inwestycje gospodarcze w powiecie nowosądeckim. W związku z budową zapory wodnej w Rożnowie, północno zachodnia część powiatu nowosądeckiego, położona w Dolinie Dunajca, ulegnie niebawem gruntownemu przeobrażeniu gospodarczemu. I tak, 15 wiosek położonych w dolinie Dunajca, ulegnie bądź zupełnemu, bądź częściowemu zatopieniu. W związku z tym, przesiedlonych zostanie na skutek uruchomienia wielkiej zapory wodnej pod Rożnowem, około 12 tysięcy mieszkańców. Zatopienie 15 wsi pociąga za sobą olbrzymi wydatek w formie wynagrodzeń za wywłaszczone grunty, za pozostawione budynki, sady i ogrody. Odszkodowanie to waha się w granicach od 1 tysiąca do 5 tysięcy złotych dla jednego mieszkańca. Prócz tego, wysiedlona ludność otrzymuje nowe tereny osiedleńcze. — W związku z tym, prowadzone są w szybkim tempie roboty drogowe, które mają udostępnić dojazd do nowych osiedli, jak również i do zapory Rożnowskiej z Nowego Sącza. Budowana obecnie droga na odcinku Rożnów Nowy Sącz biegnie częściowo grzbietem podgórza rożnowskiego, przy czym na odcinku tym wybudowano już 10 wiaduktów żelazno-betonowych, które łączą poszczególne odcinki drogi.

Plan ochrony przeciwpowodziowej w nowosądeckim. Plan ochrony przeciwpowodziowej w powiecie nowosądeckim, opracowany przez krakowski urząd wojewódzki, realizowany będzie w dalszym ciągu przez budowę wałów po prawej stronie Dunajca i rozpoczęcie prac wstępnych po stronie lewej. Kosztorys opracowany został na kwotę 4,500.000 zł. — Roboty rozpoczną się na Dunajcu od ujścia rzeki Popradu w kierunku Marcinkowic, oraz na odcinku lewego brzegu Popradu pod Starym Sączem, obok obozu P. W. i W. F., gdzie również pobudowane zostaną wały przeciwpowodziowe. Prócz tego poza regulacją dopływu Dunajca, rzeczki Zeglarki, przewidziane jest przedłużenie muru oporowego na rzece Kamienicy, zaś od mostu przy ulicy Lwowskiej będzie wzniesiony mur oporowy po prawej stronie rzeki Kamienicy w górę rzeki, w kierunku mostu w Kamionce, na przestrzeni około 3 klm. Olbrzymie te prace inwestycyjne dadzą zatrudnienie około 1 000 robotników.

Rehabilitacja urzędnika pocztowego. Janowi Kosierbowi, ekspedientowi pocztowemu z Rozwadowa, zarzucono w roku 1938, że rozpieczętował i zniszczył list ekspresowy. Jeden z kolegów śledził go i w ustępie znalazł podarty list. Sąd Okręgowy w Rzeszowie skazał Kosierba na sześć miesięcy więzienia. Oskarżony apelował od tego wyroku. Na rozprawie apelacyjnej przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie wyszło na jaw, że Kosierb nie miał dostępu do listów ekspresowych, ponieważ pracował przy listach zwykłych. Po przeprowadzeniu rozprawy Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Zakłady „Metan" pod Sandomierzem rozpoczynają produkcję. Wybudowane w Dwikozach pod Sandomierzem zakłady techniczne „Metan", wyrabiające szkło niełamliwe i taflowe, rozpoczynają z końcem lutego b. r. produkcję, zatrudniając na razie 250 robotników. Zaznaczyć należy, że zakłady „Metan" zostały pobudowane całkowicie nowocześnie i dorównują w zupełności tego rodzaju zakładom zagranicznym. Posiadają one najdłuższy w Polsce piec, wynoszący 34 m bieżących i mogą produkować szkło taflowe o wymiarach dotychczas w Polsce nie wyrabianych, a mianowicie 10 m kwadratowych. Roczna produkcja obliczona została na 15 nilionów kg szkła, jednakże w razie potrzeby zakłady bardzo łatwo mogą ulec rozbudowie.

Wywiadowcy straży granicznej aresztowali pięciu żydowskich hurtowników przemycanych towarów z Mośkiem Benzierem na czele, których to hurtowników ujawnili pokrzywdzeni przez nich „detaliści" St. Brdyj i J. Plichta, zwany „Mala", skazani niedawno na 3 miesiące aresztu. Hurtownikom skonfiskowano prawdziwe „muzeum" przemycanych przedmiotów wartości przeszło 6 tysięcy zł. Brat Mośka Arnold Benzier wraz z Aronem Barthem, stojącym na czele szajki zwąchali pismo nosem i uciekli samolotem za fałszywymi paszportami do Tel Awiw. Tamże za dochód uzyskany z oszustw i przemytu wystawili sobie luksusowe domy.

Wybłagał sobie karę śmierci. W procesie białostockim o wymordowanie rodziny restauratora Piekutowskiego w Starosielcach, Władysław Poskrobko w ostatnim słowie powiedział: „Błagam Sąd o karę śmierci dla siebie". Po ukończeniu rozprawy zapadł wyrok: Władysław Poskrobko został uznany winnym zarzucanych mu w akcie oskarżenia przestępstw i skazany na śmierć przez powieszenie. Młodszy brat, Władysława, Zygmunt Poskrobko z braku dowodów współdziałania w przestępstwie został uniewinniony. Obrońca

skazanego apelował od wyroku. Również oskarżyciel publiczny wiceprokurator Budzyński założył apelację od wyroku uniewinniającego Zygmunta Poskrobko.

Żydzi niemieccy wezwani do oddania złota. Jak donoszą z Berlina, Dziennik urzędowy Rzeszy zamieszcza zarządzenie, na zasadzie którego wszyscy żydzi, obywatele niemieccy, oraz żydzi, pozbawieni obywatelstwa, obowiązani są w ciągu dwóch tygodni złożyć za odszkodowaniem w odpowiednich urzędach wszystkie przedmioty ze złota, srebra i platyny, oraz klejnoty i perły. — Zarządzenie to wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Kampania bezbożnicza na wielkanoc. 27 przedstawicieli różnych organizacyj bezbożniczych Rosji sowieckiej odbyło zebranie w Moskwie, na którym opracowano plan propagandy bezbożniczej w okresie Wielkiejnocy. W propagandzie ma wziąć udział 68.000 agitatorów. — Przemówienia ważniejsze będą transmitowane przez radio. — Koszt tej propagandy wyniesie jeden milion rubli.

Smierć 12 górników przy wybuchu kopalni. W Montceau Les Mines (departament Sekwany) w kopalni węgla nastąpiła eksplozja, skutkiem zapalenia się pyłu węglowego. 12 górników zostało zabitych na miejscu, 13 zaś odniosło rany, przy czym należy się liczyć ze śmiercią kilku spośród nich.

Fiasko konferencji palestyńskiej. Onegdaj po południu odbyła się ponownie nieoficjalna półgodzinna tym razem narada żydów z Arabami przy udziale ministra Macdonalda i wiceministra Butlera. Wydaje się, że te próby bezpośredniego kontaktu między Arabami a żydami nie doprowadziły do żadnego rezultatu, co stwierdzić miano w ciągu dzisiejszego półgodzinnego posiedzenia

10 dni pod śniegiem. W pobliżu Sheffield (Anglia), w miejscowości Fox House, burza śnieżna zasypała całe stado owiec, które pasły się na stokach wzgórz. Owce pozostawały przez 10 dni pod śniegiem i dopiero dzięki użyciu psów-owczarków udało się odkopać zasypane stado. Wszystkie owce jeszcze żyły.

Rybacy tureccy złowili olbrzymiego rekina wagi 500 kg. Jak podają pisma stambulskie, rybacy złapali w okolicach Wysp Książęcych na morzu Marmara olbrzymiego rekina, ważącego 500 kg. Rekin bronił się zaciekle i wlókł za sobą łódź rybacką w ciągu kilku godzin. Rybacy zostali uratowani jedynie dzięki pomocy dwóch łodzi motorowych. Rekina przywieziono do Stambułu i sprzedano za 70 funtów tureckich pewnemu przedsiębiorczemu rybakowi, który chce pokazywać olbrzyma publiczności za wysoką opłatą. Jest to drugi wypadek w ciągu ostatnich 3 lat złapania rekina na morzu Marmara.

Odprawa Negrinowi. — Premier hiszpańskiego rządu czerwonych Negrin, nadesłał do Watykanu depeszę kondolencyjną z powodu zgonu Papieża Piusa XI. Na tę depeszę św. Kolegium postanowiło nie odpowiadać. Jak wiadomo, p. Negrin był jednym z inicjatorów okrutnego prześladowania religii w Hiszpanii. Po zajęciu Barcelony w jego skrytkach znaleziono między innymi korony i wota skradzione ze świątyń katolickich.

Strzelał trzymając rewolwer w kieszeni. W centralnym biurze policji w Rzymie doszło do krwawej strzelaniny. Policja sprowadziła do biura poszukiwanego od dawna niejakiego Oddo Ficca za szereg włamań i rabunków. — W chwili, gdy Ficca znalazł się w pokoju wraz z komisarzem i 3 wywiadowcami, strzelił z rewolweru nie wyjmując go z kieszeni. — Kula trafiła jednego z agentów. — Gęsto strzelając, Ficca chciał wywołać panikę i zbiec, jednak dwa wywiadowcy mimo, iż odnieśli rany, zdołali go obezwładnić i rozbroić. Trafiony pierwszym strzałem wywiadowca Sebastiano Campella zmarł w ciągu nocy w szpitalu. — Dwaj pozostali ranni czują się nieźle, a odniesione rany nie są groźne.

100 zabitych w zderzeniu wojskowych pociągów. W prowincji Saragossaa, w pobliżu m. Ariza, wydarzyła się poważna katastrofa kolejowa. Zderzyły się mianowicie dwa pociągi wojskowe, idące naprzeciw siebie w pełnym biegu. Do wieczora spod gruzów pociągów wydobyto zwłoki około 100 zabitych.

Katastrofa łodzi, odbywającej podróż dookoła świata. Na wybrzeże palestyńskie w czasie burzy wyrzucona została łódź motorowa, którą trzej młodzi Amerykanie odbywali podróż dookoła świata. Jeden z nich utonął w katastrofie — a dwóch pozostałych uratowali Arabowie. Ekspedycję swą rozpoczęli trzej Amerykanie w czerwcu r. ub. w Baltimore. Przed 7 dniami motorówka wyruszyła z Aten na Cypr — burza jednak zapędziła ją na wybrzeże palestyńskie, gdzie też nastąpiła katastrofa.

Wody Antarktydy roją się od wielorybów. Naukowy instytut połowów dalekomorskich w Sidney, w Australii stwierdził, że pewien gatunek wieloryba, który przebywa w wodach podbiegunowych półkuli południowej, w okresie dojrzewania przybiera dziennie na wadze 75 kg. Wody Antarktydy roją się od wielorybów — stanowiących cenny łup dla rybaków australijskich, oraz coraz silniej konkurujących z nimi rybaków japońskich.

Minister chiński został zamordowany za sprzyjanie Japończykom. Minister spraw zagranicznych rządu nankińskiego Czen-Lu został dziś zamordowany we własnym domu w dzielnicy, będącej pod kontrolą rządu japońskiego. Do mieszkania jego wdarło się 7 osobników, którzy zasypali ministra strzałami rewolwerowymi i nastepnie zbiegli. Czen-Lu trafiony licznymi kulami, zmarł w szpitalu. W godzinach popołudniowych nieznani sprawcy obsypali strzałami rewolwerowymi czterech Japończyków, wychodzących z restauracji w dzielnicy międzynarodowej. Dwóch Japończyków odniosło rany.

RZECZY CIEKAWE.

Smutny los wdowców.

Smutny jest los wdów i wdowców na małej wyspie jugosłowiańskiej Hvas. Według dziwacznych zwyczajów starożytnych wszyscy wdowcy płci obojga, którzy by chcieli wstąpić po raz drugi w związki małżeńskie, wystawieni są na publiczne pośmiewisko. Pod oknami przyszłych kandydatów do stanu małżeńskiego urządzane są „kocie muzyki" a nierzadko tłum wybija szyby i wszelkimi sposobami stara się przeszkodzić małżeństwu. Wówczas młoda para wdowców opuszcza wyspę i zawiera związek małżeński gdzie indziej.

Przed paru tygodniami właśnie miał odbyć się ślub takiej „pary wdowiej". — Do późnej nocy pod oknami oblubieńców hałas nie do opisania. — Ażeby uciec od swych prześladowców, młoda para postanowiła w głębokiej tajemnicy wziąć ślub o 5 rano. Na próżno. O godzinie 4 nad ranem mieszkańcy wysepki ustawili się przed kościołem, ażeby nie dopuścić do ślubu. I gdy tylko narzeczeni ukazali się przed kościołem, tłum rzucił się na pannę młodą, podarł jej suknię ślubną, a pana młodego obił w dotkliwy spo-

sób. Zawiadomiona o wypadku policja musiała interweniować i rozpraszać rozwścieczonych chłopów.

Drzewa szukają wilgoci.

Ciekawe zjawisko zaobserwowano podczas suszy. Oto drzewa w poszukiwaniu wilgoci zapuszczają swe korzenie w pobliżu rur kanalizacyjnych i wodociągowych, przewiercają je, dostają się do upragnionej wody przez co sprawiają niemały kłopot konserwatorom sieci, ponieważ potrafią zatkać nieraz cały przewód. Odkopywanie zablokowanego przewodu, jest oczywiście kłopotliwe i drogie. Pobudziło to pewnego wynalazcę do zbudowania przyrządu, który pozwala na oczyszczenie takich rur bez dokopywania się do nich. Przyrząd podobny jest do wielkiej dentystycznej maszyny, zaopatrzonej w giętki wałek zakończony świdrem, który rozwiera swe szczęki stosownie do rozmiarów rury. Wystarczy więc, działając na powierzchni ziemi, wpuścić świder do zatkanej rury, a ten oczyści przewód wodociągowy.

13.000 metrów pod powierzchnią morza.

Syn włoskiego konstruktora aparatów dla nurków, Galeami, wynalazł aparat, pozwalający na opuszczenie się na głębokość 13 tysięcy metrów pod powierzchnię morza.

Wiadomo już, że prof. Piccard ma zamiar wkrótce wypróbować swój aparat, który pozwoli przeniknąć 10.000 metrów pod powierzchnię morza.

Galeazzi poszedł jeszcze dalej, nie użytkując zupełnie doświadczeń Piccarda.

Kabina Galeazzi'ego ma długość 1 40 metrów i może znieść ciśnienie zewnętrzne 1.300 atmosfer, t. j. wagę 10 ton. Kabina kształtu kulistego połączona jest z drugą kabiną o przekroju długości 9 metrów i napełnioną oliwą.

Próby z niezwykłym aparatem mają odbyć się wkrótce w portowym mieście włoskim Spezzi.

Zardzewiała planeta.

Planeta Mars błyszczy na niebie czerwonawem światłem. Kolor jej od dawna przypominał krew i może dlatego starożytni Rzymianie nadawali tej gwieździe nazwę boga wojny. — Dzisiaj wiemy, że czerwony swój blask zawdzięcza Mars czerwonej barwie gruntu, jaki planetę tę pokrywa. Powierzchnię Marsa stanowi prawdopodobnie skała, zawierająca dużo tlenku żelaza, czyli rdzy. Dla utworzenia tej rdzy musiała zostać zużyta cała prawie ilość tlenu, zawarta w atmosferze Marsa i tym się tłumaczy stwierdzone na innej drodze ubóstwo tlenu w atmosferze otaczającej tę planetę.

Ciekawa statystyka.

Na Węgrzech przypada na 10.000 mieszkańców 10.5 lekarzy, we Włoszech 8.5, w Szwajcarii 8.2, na Łotwie 7.9, w Czechosłowacji 7.4, w Niemczech 7.3, w Holandii 7, we Francji 6.1, w Rosji sowieckiej 5, w Szwecji 4.2, a w Polsce 3.7.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Maria Ziembaczewska** w T.: W nadesłanych zagadkach kombinacyjne nakreślania łukowe nie dadzą się w drukarni wykonać i trzebaby robić kliszę, a przede wszystkim trzeba ładnie narysować, również rebusik. — **Józef Sarna** w J.: Cieszy nas Pańskie zadowolenie z „Roli". Owszem, niech Pan „Rolę" pożycza do czytania kilka lub kilkanaście razy ale nie stale, bo to psuje ludzi bowiem chcieliby wszystko mieć bez pieniędzy, a na świecie tak powinno być, żeby jeden drugiemu dał możność egzystencji. — **Jan Kapłoński** w C.: Zaraz wysłaliśmy wszystkie numera od N. Roku z przekazem. Dziękujemy Panu i polecamy się nadal.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Czyściej zwiedziły.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

◉○○○○○○	Kraj w Europie.
○◉○○○○○	Dwie łodzie.
○○◉○○○○	Fala morska.
○○○◉○○○	Marynarz.
○○○○◉○○	Człowiek egzotyczny.
○○○○○◉○	Kraj w Grecji.

Litery w miejscach kółeczek czarnych dadzą nazwę morza.

2. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Przyszedł Maciej do Maciejowej
I przyłożył do niej głowę;
Maciejowa się zdziwiła,
Aż gębę rozdziawiła,
W którą Maciej włożył głowę
I zajął miejsca połowę.

3. Łamigłówka w kwadracie.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

□□□□□□	Pierwiastek chemiczny.
□□□□□□	Grecki bóg słońca.
□□□□□□	Ptak.
□□□□□□	Wywóz inaczej.
□□□□□□	Utwór geometryczny.
□□□□□□	Sprzęt domowy.

□□□□□□	Zwierzę.
□□□□□□	Mór inaczej.
□□□□□□	Miasto w Niemczech.
□□□□□□	Niedołęga inaczej.
□□□□□□	Prawidło inaczej.
□□□□□□	Państwo inaczej.

Początkowe litery wyrazów górnego i dolnego kwadratu dadzą imię i nazwisko znane czytelnikom „Roli".

4. Zagadki.

Niektórzy ludzie często do niej zaglądają,
Choć ich przewraca, za nią przepadają.

II.

Jedno takie znam stworzenie,
Które nigdy się nie spieszy,
Niczym się nie denerwuje,
Ani się nie spieszy.

III.

Jest jak gdyby szarfa
I ozdobą kraju,
Pożytek z niej ludzie mają
Tak w styczniu jak w maju.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Mirek z Z.).

CZYZ. ZALESKI

PAN OKEZA

Z liter ułożyć miejsce urodzenia.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 13 marca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 8 „Roli": 1. Łamigłówka: August Mocny. 2. Szarady: I. Kubrak. II. Serwety. III Lektyka. 3. Zagadka: Cień. 4. Bilety wizytowe: I. Trzebinia. II. Milanówek.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Wiktoria Rygowska z M., Teofil Zydroń z M., Maria Kozłowska z K., Kazimierz Baster z G., Jan Kłosek z B., Wincenty Kaczyński z L., Franciszek Zieliński z U. (częściowo), Piotr Szewczyk z M. (częściowo), Stanisław Bukowski z J. (częściowo) i Fr. Bańka z W. (częściowo).

Nagrody otrzymali pp: Wiktoria Rygowska z M. i Teofil Zydroń z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 28 lutego b. r.

Pszenica	21·65—21.90	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15 40—15·65	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·25—17·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	17·50—18 25		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—44·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·75—27·00
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	14 00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 28 lutego 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.65—0.70	Jałownik .	0.64—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.15
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . .	1.10—1.25

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.

Głęboka kieszeń.

Nauczycielka do dziewczynki:

— Proszę mi wskazać takie miejsce, gdzie można znaleźć równocześnie kredę, żelazo, ołów, miedź i owoce różnego rodzaju.

Jedna z uczennic podnosi palec:

— Ja wiem, proszę pani. W kieszeni mojego brata.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem ks. dyr. Senkowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 26 marca 1939 o godz. 10 przed południem przy ul. Floriańskiej 53 I. w Tow. Ogrodniczym.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Szpitalna 9/R.

zawiadamia Szan. Odbiorców o znacznej zniżce cen następujących książek:

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Reymont „Chłopi" 4 tomy, wyd. zupeł., oprawne zł. 12.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema" opisy podróży przez Rumunię, Bułgarię, Turcję, Palestynę zł. 1.—.

Dr Breyer Stanisław. „Lekarz domowy" (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 5 —.

Sennik królowej Saby ilusrowany 0.80 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopediu Życia" 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 20.—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 2.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 3.—

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 1.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pów. 50 gr. „W rajskim ogrodzie", pow. 50 gr.. . „Rumieniec Duszy", pow. współcz. 50 gr., . — „Szalona Sielanka", pow. 50 gr., „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 1.50, „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 1.50, „Luksusowy Grzech", powieść zł. 1.50, Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 1,50

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psy chozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 1.50

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te (200 stronic). Wielka księga cena zł. 2.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 1.20

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — 60 gr.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 60 gr.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1. zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1. zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — 60 gr.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1. zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 1.—

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie sugestii i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 1.—

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto"**, Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna"** („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki"**, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie"**, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „Przewodnik tatrzański", sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr. — MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera zł. 4

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1 .

SZYLLER-SZKOLNIK. Hypnotyzm „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 3.—

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 1.—

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena 60 gr.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. 75 gr.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1 .

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł. większe.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1. .

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji, 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 1.50.

„ Sen i Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 1.—

Wotowski. Tajemnice Czarnej i Białej magii. Cudotwórcy. Mistrzowie i Adepci Nauk Tajemnych, tajemne praktyki zaklęcia i recepty miłosne, cena zł. 2.—

Dr Misiewicz Samogwałt i jego skutki dla mężczyzn i kobiet, cena zł. 1.50.

Schreiber. Przewodnik stolarski z 146 ilussracjami, pięknie oprawny, wyd. 2-gie, cena zł. 5.—

Dr Prof Zubrzycki. Ciesielstwo Polsk e, polskie budownictwo drewniane z rysunkami, format wielki, cena zł. 10.—

Sitowski. Samouczek rachunków i geometrii bez pomocy nauczyciela dla każdego. Nowość. zł. 4.80.

Biltza. Podręcznik dla chorych, chcących się leczyć bez lekarza, — mnóstwo rycin kolorowych, anatomia człowieka, leczenie ziołami itp. 2 duże tomy pięknie oprawne, zamiarst 60 zł. tylko zł 12.—

Błotnicki Tadeusz. Zarys Historii Ubiorów i haftów i tkanin, ilustrowane fotografiami, zł. 2.50.

Ostrowska. Gramatyka A. „Ptaki" 24 tablic poglądowych kolorowych dla nauki i zabawy, duży format zł 2.—

„Żywoty Świętych" Starego i Nowego Zakonu według Piotra Skargi, format wielki, oprawne, zł. 5 —.

M. Ochorowicz-Monatowa: „Uniwersalna wielka najlepsza książka kucharska", pięknie opr., dużo rycin, cena zł. 15.—

J. Papée: Bezmięsna kuchnia zł. 1.50.

Lumiński Ernest: Napoleon (Legiony i Księstwo Warszawskie) ilustracje obrazów, portretów, rzeźb, rycin pamiątek, w opraw. całe płut., wielka księga zł. 10.—.

Brewiarzyk kabaretowy: Deklamacje humorystyczne, monologi i dialogi 80 gr.

Lisowski Jan Stef. „Sznur Korali", wspaniały melodram. w 5 odsł. zł. 2.50.